

Myślenicki Miesięcznik Powiatowy

# SEDNO

Myślenice październik 2021 numer 10 (167) ISSN 1899 - 1831 [www.esedno.pl](http://www.esedno.pl)



rozmowę z  
**TOMASZEM GÓRALIKIEM**  
rehabilitantem drużyny AMP Wisły Kraków  
czytaj na str 2,3

## DRODZY CZYTELNICY

„Sedno” próbuje wyjść poza ramy redakcyjnego biura. To po to, aby nasi czytelnicy i zwolennicy, ale także wszyscy ci, którym z „Sednem” nie po drodze, mieli świadomość tego, że tytuł to nie tylko zadrukowane co miesiąc 24 strony, ale także dająca coś więcej, niż słowo pisane działalność pozaredakcyjna.

Pierwszym, potwierdzającym powyższą deklarację ruchem z naszej strony było wydanie książeczki „Pies jaki jest każdy widzi” (notabene są jeszcze egzemplarze, które czekają na chętnych). Promocja wydawnictwa miała miejsce pod gościnnym dachem MOKiS. Instytucja ta jest zresztą szczególnie przychylna „Sednu”, bowiem w połowie września pozwoliła redakcji zrealizować w swoim budynku (sala lustrzana) kolejny, autorski projekt – recital pianistyczny młodego, utalentowanego pianisty Michała Basisty (relacja z tego wydarzenia autorstwa Jurka Fedirki wewnątrz numeru). Mamy nadzieję, że projekt ten przyjmie formę cyklu, bowiem jesteśmy już „po słowie” z kolejnymi wykonawcami: wspaniałą flecistką Natalią Jarząbek z Tokarni oraz innym, myślenickim talentem pianistycznym Franiem Szymurą. W przyszłym roku „Sedno” obchodzić będzie skromny jubileusz piętnastolecia. Chcemy uświetnić go szczególną wystawą (pod dachem MOKiS-u, a także) prezentując okładki wszystkich dotychczasowych wydań naszej gazety. Będzie to swoisty przegląd zmian, jakie na przestrzeni piętnastu lat dokonywały się na łamach „Sedna”, obraz ewaluacji gazety oraz przegląd personalny osób, które pojawiły się na okładkach kolejnych numerów „Sedna”. Do tej pory wydaliśmy 186 numerów naszego miesięcznika, jubileusz piętnastolecia zamknie się numerem 180-tym. Jeśli pandemia nie zburzy i nie zweryfikuje naszych planów w przyszłym roku zaprosimy wszystkich miłośników i przyjaciół „Sedna” na wspomnianą wystawę. Dyrekcja MOKiS nie powiedziała „nie” zatem istnieje realna szansa na realizację tego projektu.

Póki co trzymajcie się ciepło. Będziemy z Wami za miesiąc.

Maciej Hołuj

## SEDNO: PEŁNI PAN ROLĘ FIZJOTERAPEUTY W DRUŻYNIE WISŁY KRAKÓW, ALE NIE TEJ, GRAJĄCEJ W EKSTRAKLASIE, ALE STARTUJĄCEJ W LIDZE AMP FOOTBALL EKSTRAKLASA. JAK DOSZŁO DO TEGO, ŻE JEST PAN Z TĄ DRUŻYNĄ?

**TOMASZ GÓRALIK:** 7 lat temu w Warszawie podczas konferencji dotyczącej szkolenia młodzieży w piłce nożnej miałem okazję zobaczyć trening reprezentacji AMP Futbolu na żywo. To był mój pierwszy kontakt oraz pierwszy zauroczenie się tą dyscypliną sportu. Poprzez media społecznościowe mogłem obserwować poczynania reprezentacji oraz klubów AMP Futbolowych, które grają w Polsce, w tym Husarii Kraków. Moja fascynacja tym sportem stawała się coraz większa, dlatego zdecydowałem się zostawić w Husarii Kraków swoje CV i po pewnym czasie otrzymałem propozycję współpracy, na którą oczywiście się zgodzi-

lenia, pracy nad sobą - w wygodnych kapciach. Przepisy obowiązujące w AMP football są bardzo obszerne i wyczerpujące, czy moglibyśmy Pana prosić o krótkie, klarowne przedstawienie najważniejszych zasad obowiązujących w tej dyscyplinie sportu?

Najczęściej spotykane boiska mają wymiary 40 x 60 m. Pole karne ma kształt prostokąta o wymiarach 10 x 6 m poza które bramkarz nie może wyjść. Mecz ma dwie połowy, każda połowa to 25 minut. Drużyna liczy sześciu zawodników grających w polu – są to osoby grające o kulach jedną nogą oraz bramkarz broniący jedną zdrową ręką. Zmiany są hokejowe. Zabronione są wślizgi. Nie wolno również grać kulami oraz kikitem.

Na czym polega Pana praca fizjoterapeuty z piłkarzami niepełnosprawnymi, czy taka praca bardzo różni się od pracy z piłkarzami pełnosprawnymi? Jakie zabiegi czy ćwiczenia sto-



tem. I w taki sposób zaczęła się moja niesamowita przygoda z AMP Futbolem w roli fizjoterapeuty drużyny. Po niedługim czasie cały zespół zmienił barwy Husarii Kraków na barwy Wisły Kraków, w których występujemy od zeszłego roku.

**Proszę wyjaśnić naszym Czytelnikom co to jest AMP football. Wiemy, z grubsza rzecz biorąc, że to odmiana piłki nożnej, w której startujący zawodnicy są osobami niepełnosprawnymi, ale to przecież nie wyczerpuje tematu?**

AMP Futbol to piłka nożna dla osób po amputacjach bądź z wrodzonymi wadami kończyn, ale to tylko teoria. W praktyce jest to sport, który przywraca sprawność, wierę we własne możliwości, który zmienia nastawienie do pokonywania codziennych problemów, przesuwa granice, poszerza perspektywę społeczną patrzenia na niepełnosprawność. Jest to sport, który daje potężnego kopa nie tylko osobom niepełnosprawnym, ale również motywuje osoby zdrowe do „ruszenia się”. Trudno mówić o osobach, które uprawiają sport, trenują, żyją pasją, wykonują różne zawody tj. zawodowy kierowca, marynarz, trener motywacyjny, jako o osobach niepełnosprawnych. Według mnie osoba niepełnosprawna to osoba, która może coś zrobić, a nie robi, czyli niekoniecznie bez nogi, bez ręki, częściej bez pasji, celu, poświę-

sowane są w pracy z piłkarzami AMP?

Moja praca w klubie dzieli się na trzy obszary. Pierwszy obszar to treningi medyczne przygotowujące zawodników do jak najbezpieczniejszego uprawiania sportu. Treningi te przeprowadzone są w klubie pomiędzy rozgrywkami AMP Futbol Ekstraklasy. Drugi obszar to praca stricte fizjoterapeutyczna czyli dbanie o zdrowie oraz zapobieganie i leczenie kontuzji, przeciążeń, których jest bardzo dużo z racji braku jednej z kończyn. Ten obszar obejmuje pracę i w klubie podczas treningów, jak również podczas meczów i w szatni. Trzeci obszar to przygotowanie oraz przeprowadzenie odnowy biologicznej zawodników, która przyspiesza regenerację oraz pomaga w niwelowaniu przeciążeń. Wykonuje się ją pomiędzy meczami w klubie oraz w trakcie rozgrywek ekstraklasowych. Każdy obszar pracy ukierunkowany jest na osoby bez jednej kończyny. Osoby takie zupełnie inaczej działają i funkcjonują pod względem biomechaniki ciała niż piłkarze grający w standardowych rozgrywkach piłki nożnej w Polsce. Narażeni są na dolegliwości bólowe związane z przeciążeniami, co w konsekwencji może doprowadzić do kontuzji. **Dlaczego zdecydował się Pan na pracę z zawodnikami doświadczonymi przez los? Czy potraktował Pan to jako pewien rodzaj wyzwania**

Myślenicki  
Miesięcznik  
Powiatowy

redaktor naczelny  
zespół

współpraca  
współpraca  
współpraca

adres redakcji

druk

nakład

oddano do druku

wydawca

**SEDNO** rok założ. 2007

maciej **hołuj**

antonina **sebesta**

marek **stoszek**

andrzej **boryczko**

agnieszka **zięba** (korekta)

jerzy **fedirko** (kultura)

marta **zając** (Dobczyce)

jerzy **krygier**

32-400 Myślenice, ul. 3 Maja 1a

grafikon Jaroszewice 324

www.grafikon.pl

1500 egz.

27 września 2021 roku

Vargen Sp. z o.o.

Mateusz Wilk

32-444 Głogoców 35

**czy może zdecydowały o tym inne względy?** Uważam, że jeżeli nie wykonujemy pracy, która jest dla nas wyzwaniem, to robimy krok wstecz na drodze własnego rozwoju. Zdecydowanie widzę się w tej pracy, ponieważ przynosi mi ona mnóstwo satysfakcji. Dzięki niej staję się lepszym człowiekiem i mogę współpracować z fantastycznymi ludźmi.

**Czy fizjoterapeuta pracujący z piłkarzami AMP musi być specjalnie wykształcony do pełnienia tej roli?**

Fizjoterapeuci pracujący w klubach AMP Futbolu nie muszą być specjalnie wykształceni pod tą dziedzinę sportu czy pracę z osobami po amputacjach. Jednak działając w tej wąskiej grupie sportowców fizjoterapeuta musi mieć kierunkową wiedzę na temat pracy z osobami po amputacjach w dziedzinie treningu jak i terapii manualnej czy masażu. Trudno nie podziwiać ludzi, którzy pozbawieni

ności tego, jak podchodzą do swoich problemów. To tak jak w tej krótkiej historii, że można widzieć szklankę do połowy pustą oraz do połowy pełną. Jedni będą ich widzieć jako osoby niepełnosprawne bez nogi czy ręki, a Oni będą widzieć, że mają jeszcze tą jedną nogę i dwie ręce i wykorzystają to, co mają, dla dobra swojego i innych ludzi.

**Na co dzień pracuje Pan jako rehabilitant w jednej z myślenickich przychodni. Na ile praca zawodowa pomaga Panu w pracy z piłkarzami i na odwrót, czy to co robi Pan na co dzień ma jakieś przeniesienie na pracy w klubie?**

Każdy pacjent, każdy przypadek, każda choroba, każde kontuzja jest bardzo cennym doświadczeniem, dlatego uważam, że przez pracę w przychodni jestem w stanie lepiej pomóc zawodnikowi AMP Futbolu, a przez pracę w klubie jestem lepiej w stanie pomagać pacjentom w przychodni. Korzyść jest obopólna. W pracy osobom scho-

**W czasie, kiedy rozmawiamy, w Krakowie trwają ME w AMP futbolu. Czy w reprezentacji kraju grają Pana podopieczni?**

W kadrze narodowej gra sześciu zawodników Wisty Kraków. Jeden bramkarz oraz pięciu zawodników z pola. Z żadnego innego klubu nie ma tylu zawodników co właśnie z Wisty. Na obecnych Mistrzostwach Europy bronimy brązowego medalu. Mam nadzieję, że uda się powtórzyć sukces lub nawet zająć wyższą pozycję niż na ostatnich Mistrzostwach. Turniej rozgrywany jest tutaj, w Krakowie, w obecności naszych kibiców, na naszej ziemi. Jestem pewien, że to również zaprocentuje i chłopaki zagrają na 100% własnych możliwości. Będę mocno trzymał kciuki za ich wynik i dobre zdrowie i wspierał ich na każdym meczu (nasz rozmówca musiał mocno trzymać kciuki bowiem reprezentacja Polski w AMP Futbolu wywalczyła brązowy medal ME 2021 – przyp. MH) (MH)



foto:joanna żmijewska



Tomasz Góralik pierwszy z prawej

# Dzięki tej pracy staję się lepszym człowiekiem

TOMASZ GÓRALIK:

**kończyn uprawiają futbol. Obcuje Pan z nimi na co dzień. Jacy są, jak się zachowują, jak znoszą swoją niepełnosprawność?**

Są po prostu niesamowici. Cały zespół daje ogromne przeświadczenie, że są jak rodzina. Razem się wspierają, razem cierpią, razem się cieszą i razem sobie pomagają. Są bardzo szczerzy, potrafią rozmawiać bezpośrednio o problemach i co najbardziej uderzające, mają ogromny dystans do siebie, którego możemy się wszyscy od nich uczyć. U zawodników łatwo zauważyć, że są bardzo wdzięczni za to, co mają. Mimo wszystko nie spoczywają na laurach, a cały czas bardzo mocno pracują, aby osiągnąć jeszcze więcej i stać się jeszcze lepszymi. Uważam, że wiele możemy nauczyć się od takich osób jak zawodnicy AMP Futbolu, a w szczegól-

rowanym, doświadczonym przez los bardzo często przedstawiam sylwetki oraz historię chłopaków, którzy grają w AMP Futbolu, aby ich podbudować, aby dać im nadzieję na lepsze jutro, aby zmienić ich myślenie, że ta szklanka wcale nie jest do połowy pusta.

**Czy rehabilitacja czyni cuda? A może inaczej: czy jest w stanie czynić cuda?**

Ludzie często mówią, że potrafimy czynić cuda i ja nie do końca bym się z tym stwierdzeniem zgodził. To tylko ludzka fizjologia, zdolności regeneracyjne oraz dużo pracy nad własnym ciałem. Mimo tego jesteśmy w stanie jako fizjoterapeuci pomóc w lepszym funkcjonowaniu bardzo wielu osobom, nawet tym, które już dawno straciły nadzieję na poprawę zdrowia.

**TOMASZ GÓRALIK** – absolwent Liceum Ogólnokształcącego Małopolska Szkoła Gościnności - klasa sportowa, ukończył Krakowską Wyższą Szkołę Promocji Zdrowia w specjalności fizjoterapia. Zdobyte kwalifikacje: terapeuta manualny, trener piłki nożnej, instruktor siłowni, trener personalny, ekspert FMS, instruktor zajęć zdrowego kręgosłupa trx, treningu funkcjonalnego. Dotychczasowa kariera zawodowa: od 4 lat fizjoterapeuta, od 8 lat trener piłki nożnej, od 2 lat fizjoterapeuta w AMP Futbolu.



foto:maciej holuj

## Cieszymy się z tego co mamy (RED.) czyli wzloty i upadki drogi na Chełm

**D**ROGA NA CHEŁM JEST DZISIAJ DROGĄ OBROSŁĄ W LEGENDĘ. Z DWÓCH POWODÓW: JEJ FATALNEGO STANU TECHNICZNEGO ORAZ... SPORU POMIĘDZY GMINĄ MYŚLENICĄ A STAROSTWEM POWIATOWYM O TO, KTO JEST JEJ WŁAŚCICIELEM, A CO ZA TYM IDZIE KTO POWINIEN NIĄ ZARZĄDZAĆ (CZYT. PONOSIĆ ZARZĄDZANIA TEGO KOSZTY).

Pisaliśmy już o tym, że gminno - powiatową przepychankę przerwał wojewoda małopolski, który na prośbę Urzędu Miasta i Gminy Myślenice zbadał sprawę i zdecydował, że właścicielem większości drogi (od Zarabia do budynku byłej szkoły) jest powiat. Gmina natomiast odpowiada za odcinek od szkoły do kaplicy.

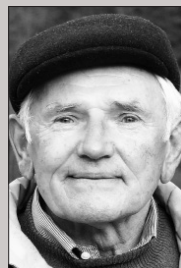
Od dawien dawna mieszkańcy Chełmu domagali się remontu drogi, która zwłaszcza na odcinku od wyjazdu z lasu do budynku szkoły prezentowała się fatalnie. Dziury jak w szwajcarskim serze, przetłomy, nierówny asfalt. Jak po tym jeździć? Poza tym wąsko, do czego zresztą korzystający z drogi zdążyli się już przez lata przyzwyczaić (czy jednak przyzwyczajenie powinno być powodem do akceptacji złego stanu rzeczy?).

Koniec końców powiat zdecydował się naprawić swoją część drogi. Położono nową nakładkę asfaltową i teraz droga jest równa. Nadal jednak bardzo wąska, co nie ułatwia mijania się dwóch pojazdów. Za remont swojej części wzięła także gmina (prace remontowe właśnie dobiegają końca). Teoretycznie więc mieszkańcy Chełmu powinni czuć się usatysfakcjonowani. Tymczasem nie są. Przynajmniej nie wszyscy. Cześć z nich uważa, że oba przeprowadzone remonty są działaniami doraźnymi i nie rozwiązują problemu drogi ani kompleksowo, ani długofalowo. - *Tam, gdzie da się to zrobić droga powinna mieć szerokość 6 metrów* – mówi jeden z zabiegających o anonimowość mieszkańców Chełmu. Problem polega jednak na tym, że miejscami droga biegnie tuż przy ogrodzeniach posesji i aby uczynić ją szeroką na postulowane 6 metrów należałoby przesunąć mury, płoty i bramy oraz pozyskać od właścicieli działek teren pod drogę. A to już nie jest takie proste. Obawy w tym względzie podziela wykonawca remontu drogi. - *Jak wytłumaczyć właścicielowi posesji, którą okala solidne i zapewne bardzo drogie w budowie ogrodzenie, że powinien przesunąć je o kilka metrów, bo chcemy poszerzyć drogę?* - pyta Paweł Pietrzak właściciel firmy budowlanej z Myślenic, która wygrała przetarg na wykonanie prac remontowych fragmentu drogi wiodącej na Chełm. - *To trudny temat, odnośnie wrażenie, że w kilku przypadkach nawet bardzo trudny.*

Prace remontowe drogi na Chełm polegały na częściowej wymianie podbudowy, utwardzeniu i położeniu nakładki asfaltowej. Położono także korytka odwadniające i przepusty oraz wykonano dwie tzw. „mijanki” czyli miejsca, w których jadące naprzeciw siebie pojazdy będą mogły się wyminąć. Temat drogi na Chełm jest bardzo trudny. Sprawa z wielu względów nie jest prosta. Choćby z powodu braku miejsca czy niekorzystnego ukształtowania terenu. Zapewne najlepszym wyjściem z trudnej sytuacji byłoby sporządzenie solidnego projektu, pozyskanie terenu i budowa od podstaw. Na to jednak potrzeba znacznych środków i wspólnego działania obu samorządów. Tymczasem nie ma ani jednego, ani drugiego. W tym kontekście sytuację znakomicie odzwierciedlają słowa sołtysa Chełmu Józefa Chmiela, który mówi: - *cieszymy się z tego, co mamy, bo jest lepiej, a było gorzej.*



foto:maciej holuj



**Sołtys Chełmu JÓZEF CHMIEL** – *Byłbym za tym, aby droga została wykonana od podstaw, ale zarówno starostwo, jak i gmina remontują ją na tyle, na ile można to zrobić w tych konkretnych warunkach. Zatem cieszymy się z tego, co mamy, bo było gorzej, a jest lepiej. Mieszkańcy Chełmu są raczej zadowoleni z remontu, będzie im się jeździło nieco lepiej, oczywiście są tacy, którzy zadowoleni nie są. No cóż, z drogi na Chełm autostrady nie da się zrobić. Jako sołtys cieszę się z tego, że sprawa poszła w dobrym kierunku. Gdyby tak jeszcze wyczyścić i pogłębić rowy oraz wyciąć gałęzie byłoby super.*

*my się z tego, co mamy, bo było gorzej, a jest lepiej. Mieszkańcy Chełmu są raczej zadowoleni z remontu, będzie im się jeździło nieco lepiej, oczywiście są tacy, którzy zadowoleni nie są. No cóż, z drogi na Chełm autostrady nie da się zrobić. Jako sołtys cieszę się z tego, że sprawa poszła w dobrym kierunku. Gdyby tak jeszcze wyczyścić i pogłębić rowy oraz wyciąć gałęzie byłoby super.*



foto: maciej holuj

foto: maciej holuj

## „Pniaku”, nie jesteś sam

**GRUPA PRZYJACIÓŁ MYŚLENICKIEGO AKTORA LESZKA PNIACZKA NIE POZOSTAJE OBOJĘTNA WOBEC STANU JEGO ZDROWIA, KTÓRY OD PEWNEGO CZASU NIE JEST NAJLEPSZY. POD WODZĄ ZDZISŁAWA UCHACZA, ZAŁOŻYCIELA MYŚLENICKIEGO „TEATRU PRZY DRODZE” GRUPKA TA STARA SIĘ NA RÓŻNE SPOSOBY PRZYJŚĆ POPULARNEMU „PNIAKOWI” Z POMOCA.**

W gościnnym obejściu baru „Banderosa” (notabene obchodzącego 30-lecie swojego istnienia) zaaranżowano imprezę, której przewodnim motywem była zbiórka pieniędzy przeznaczonych na leczenie Leszka.

Oprócz wspomnianego Zdzisława Uchacza w organizację włączyli się przyjaciele chorego aktora: Agnieszka „Tola” Słomka, Karolina Kaczkowska, Dorota Dżugan (Fundacja Licytuję Pomagam). Na żywo wystąpili: QL Dixie Band oraz zespół Magnum, aktorzy z Grupy TereN kwestowali z puszkami (patrz zdjęcie), swoje możliwości zaprezentował Teatr ognia, koniki huculskie podstawiła do przejażdżek myślenicka Szkoła Jazdy Konnej „Hucuł”, a pączkami częstowała niezawodna cukiernia Jasia Dziadkowca. Odbyła się także licytacja gadżetów i dzieł sztuki. Te ostatnie wyszły spod rąk takich artystów jak: Kinga Piwowarczyk, Rafał Żalubowski, Maciej Manowiecki, Maria Preis-Podczerwińska, Małgorzata Anita Werner. Licytowano także podarowane przez znanego myślenickiego dziennikarza Onetu Tomasza Kalembę pamiątki, które przywiózł z Olimpiady w Tokio. Zebrano sześć tysięcy złotych, jednak nie sama kwota jest tutaj najważniejsza, ale fakt, że Leszek zawsze może liczyć na swoich przyjaciół.

(RED.)

ciekawostka

*Kuriozalnie krótki chodnik przy drodze z Myślenic do Wiśniowej*



foto: maciej holuj



## Wszyscy moi nauczyciele...

**W** okresie międzywojennym, aby uczyć w szkole średniej trzeba było zdać przed Komisją Egzaminów Państwowych egzamin i uzyskać dyplom nauczyciela szkół średnich. Nauczyciele zobowiązani byli do składania przysięgi w obecności dyrektora i dwóch świadków. Akt ten nazywał się przyrzeczeniem służbowym. Tekst przyrzeczenia brzmiał cyt. ...PRYZRZEKAM, ŻE W WYKONYWANIU SWYCH OBOWIĄZKÓW SŁUŻBOWYCH, SZCZEGÓLNIE W ZAKRESIE WYCHOWANIA I NAUCZANIA POWIERZONEJ MI MŁODZIEŻY, PRZYCZYNIAC SIĘ BĘDĘ ZE WSZYSTKICH SIŁ DO UGRUNTOWANIA WOLNOŚCI, NIEPODLEGŁOŚCI I POTĘGI RZECZPOSPOLITEJ, KTÓREJ ZAWSZE SŁUŻYĆ BĘDĘ WIERNIE.

Nic dodać, nic ująć. Treść przyrzeczenia propaństwowa, wolna od partyjnych programów i różnych światopoglądów. Takie przyrzeczenie złożył również mój nauczyciel fizyki Władysław Gawron w 1930 roku. Pan Profesor był zawsze nie-nagannie ubrany w garnitur, krawat. Posługiwał się piękną polszczyzną. Miał swoje fanaberie, jak

każdy, ale był dla nas autorytetem. Kiedy podjąłem pracę nauczyciela w ZS w Dobczycach, przyszedłem na pierwsze lekcje ubrany według wzoru moich nauczycieli z myślenickiego LO. Podczas przerwy koleżanka zapytała mnie dlaczego mam krawat, czy są ku temu jakieś powody? Było to moje pierwsze rozczarowanie dzisiejszą szkołą, w której nie składa się już (a szkoda) przyrzeczenia służbowego.

Październikowy Dzień Edukacji Narodowej kojarzy mi się faktycznie z Komisją Edukacji Narodowej. Uważam jednak, że osobno powinno się świętować Dzień Nauczyciela, jako święto w czasie którego uczniowie dziękują swoim nauczycielom za edukację i wychowanie. Konkretnemu nauczycielowi, nie ministerstwu czy kuratorium, ale nauczycielowi.

Chyba wszyscy z szacunkiem wspominamy swoich wychowawców i nauczycieli. Szczególnie bliski mojemu sercu jest Pan Józef Bałuk (patrz foto), mój wychowawca w klasie maturalnej LO im. T. Kościuszki w Myślenicach, któremu tą drogą składam serdeczne życzenia urodzinowe, jako że 15 września ukończył go lat. Pozwólcie, Drodzy Czytelnicy, że wymienię teraz zasłużone dla myślenickiej edukacji pary małżeńskie: Teresa i Emil Bielowie, Genowefa i Józef Bałukowie, Klementyna i Wiesław Mnichowscy, Barbara i Kazimierz Rabowie, Barbara i Andrzej Gablankowscy. Chciałbym także wymienić tych nauczycieli, którzy na zawsze pozostaną w mojej pamięci: Alojzy Tyłek (chemia), Zdzisława Koniuszowa (język polski), Helena Konopkova (język niemiecki), Pelagia Harnisz-Żuka (język rosyjski), Andrzej Bała (fizyka), Józef Blak (historia), Henryk Bidziński (geografia), Michał Wojciechowski (przysposobienie obronne). Wszyscy z myślenickiego „ogólniaka”. Oczywiście z wielką sympatią wspominam także nauczycieli z „podstawówki” szczególnie swoją wychowawczynię, Panią Henrykę Burkowicz.

Pan profesor Kazimierz Pikuła (LO), który uczył nas historii i często gonił do nauki, mawiał cyt...*Wy tylko wolna chata, cizia, szkoła tudzież adapter...* Nawet nie wiedział, ile ma racji w tym, co mówi. W dziewiątej klasie profesor Bidziński dał mi poprawkę z geografii jako karę za płynięcie kajakiem przez kanał Kiloński. Wezwał mnie do mapy i nakazał popłynąć z Bałtyku na może Północne i omawiać gospodarkę mijanych krajów. Słabo orientowałem się w tematach gospodarczych Szwecji i Danii. Stosunkowo lepiej w temacie gospodarki RFN, dlatego wpłynąłem na ten kanał. Profesor stwierdził, że tam duże statki pasażerskie nie płyną, na co ja, że przecież płynę kajakiem. Profesor uznał moją odpowiedź za aroganczką i nakazał opuścić klasę.

Wspominam sympatyczną Panią od niemieckiego Teresę Macoch, nauczycieli z innych, myślenickich szkół: Natalię i Wojciecha Ślósarzów, Panią Teresę Święch, dyrektorkę Liceum Medycznego Annę Kapałę, Bronisława Motykę czy znanego, a nie żyjącego już aktora Jerzego Cnotę, który w myślenickim Liceum Medycznym uczył języka rosyjskiego.

Wszystkim nauczycielom, którzy już odeszli poświęcam chwilę zadumy. Żyjącym życzę dużo zdrowia i wytrwałości w tym wyjątkowo trudnym czasie. Życzę Wam, Kochani, aby powróciły czasy kiedy powiedzenie - nauczyciel to brzmi dumnie! miało swoją wielką wartość.

## NIEPUBLICZNY ZAKŁAD OPIEKI ZDROWOTNEJ „CERTUS”

Myślenice ul. Drogowców 5  
(budynek Centrum Medycznego Tele-Fonika)  
Tel. (12) 272-56-70, 272-56-71, kom. 601-661-449  
zaprasza do gabinetów:

**alergologia:** dr med. G.Osmenda  
**choroby wewnętrzne:** lek.med. A.Cyganek, lek.med. A.Homenda, lek.med. M.Przała  
**chirurgia ogólna:** dr med. W.Dutkiewicz, lek.med. J.Pucz, lek.med. R. Gdula, lek.med. K.Panuś  
**chirurgia naczyniowa:** dr med J.Krzywoń, lek.med. M.Kózka  
**dermatologia:** lek.med. M.Lijowska-Bochnia  
**diabetologia:** dr med. W.Głodzik, lek.med. J.Nykiel  
**endokrynologia:** dr med. T.Koblik, lek.med. K.Tyrawa, lek.med. J.Bierowiec  
**gastroenterologia:** dr med. P.Szulewski  
**ginekologia:** lek.med. M.Kołodziejczyk - Pietruszka, dr med. M.Nowak  
**kardiologia:** doc.dr hab. J.Dropiński  
**kardiochirurgia (gab. konsultacyjny):** dr med. J.Stoliński  
**laryngologia:** prof.dr hab.med. J.Pilch, dr med. A.Scislawski, lek.med. K.Wróblewska, lek.med. Z.Nowak-Makiela  
**medycyna pracy:** lek.med. T.Mrowca-Kliś, lek.med. A.Delikat, lek.med. M.Fordoński, lek.med. E.Krzyżanowska  
**nefrologia:** lek.med. A.Wojton  
**neurologia:** lek.med. A.Magnuska, lek.med. J.Sękowska, lek.med. K.Soboń  
**okulistyka:** lek.med. W.Moczulski, lek.med. J.Głowacka  
**onkologia:** dr med. W.Dutkiewicz  
**ortopedia:** dr med. P.Słęczka, lek.med. M.Święch, lek.med. W.Ambroży, lek.med. K.Karkosz, lek.med. P.Dąbek  
**reumatologia:** lek.med. A.Murzyn  
**urologia:** lek.med. P.Jakubik, dr med. M.Rzepecki

**usg –jamy brzusznej, tarczycy, piersi, moszny, narządu ruchu**  
**usg naczyniowe:** ocena naczyń żylnych i tętniczych  
**usg dziecięce jamy brzusznej, stawów biodrowych:**  
lek.med.K.Sobczyk, lek.med.B.Oleszkiewicz,  
lek.med.A.Krzanowska

**pracownie: analityczna, audiometrii, ekg, spirometrii, rtg (mammografia, urografia, cystografia)**

**Rehabilitacja:** elektroterapia, fototerapia, kinezyterapia, hydroterapia, krioterapia, drenaż limfatyczny, masaż, terapia energotonowa, ESWT, Hi-Top

**Zapraszamy do naszej pracowni rehabilitacji na indywidualne cykle rehabilitacji przedoperacyjnej**

**Zapraszamy do korzystania z bezpłatnych badań mammograficznych w ramach Programu Profilaktyki Raka Piersi prowadzonych przez NFZ przeznaczonych dla pacjentek w wieku 50-69 lat**

**Zapraszamy Państwa do korzystania z bezpłatnych turnusów rehabilitacyjnych, prowadzonych przez NZOZ „CERTUS” w ramach Programu Zdrowotnego „Profilaktyka i rehabilitacja osób z dysfunkcjami narządu ruchu utrudniającymi wykonywanie pracy zawodowej” nr. projektu RPMP.08.06.02-12-0178/18 współfinansowanego z Unii Europejskiej z Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Małopolskiego w ramach Europejskiego Funduszu Społecznego.**

Kryteria kwalifikacji do Programu (warunki konieczne):

1. Pacjenci zamieszkujący na terenie powiatu myślenickiego (zameldowanie),
2. Pacjenci leczeni z powodu dysfunkcji narządu ruchu potwierdzonej określonymi rozpoznaniem chorób dysfunkcyjnych z dokumentacją medyczną pozwalającą zespołowi kwalifikującemu na potwierdzenie jednostki chorobowej zaliczonej do katalogu rozpoznania umożliwiających uczestnictwo w Programie. Dokumentacja może zawierać: wyniki badań obrazowych - Rtg, TK, MR, USG - i neurofizjologicznych - EMG - odpisy dokumentacji leczenia ambulatoryjnego - karty informacyjne leczenia szpitalnego - zaświadczenia lekarskie potwierdzające jednostkę chorobową dotyczącą układu ruchu,
3. Pacjenci w wieku aktywności zawodowej od 18 do 59 lat, aktualnie zatrudnieni lub chcący powrócić na rynek pracy
4. Pacjenci, którzy w okresie ostatniego miesiąca nie byli hospitalizowani, nie korzystali z rehabilitacji w Oddziale Stacjonarym, Oddziale Dziennym, ani Fizjoterapii Ambulatoryjnej.

Pacjenci proszeni są o kontakt z Biurem Projektu w siedzibie NZOZ „CERTUS”, Myślenice ul. Drogowców 5 w dni robocze w godz. 16.30 – 20.00 (za wyjątkiem czwartków) gabinet nr. 27 A lub kontakt telefoniczny pod numerem: 785-506-356. Dokumenty rekrutacyjne dostępne są na stronie internetowej [www.cmcertus.pl](http://www.cmcertus.pl), można je także otrzymać w Biurze Projektu.



foto:maciej holuj

# Tolerancji nigdy dość

**K**OCHAM MYŚLENICE BO TO MOJE RODZINNE MIASTO. SZANUJĘ JEGO MIESZKAŃCÓW, BO TO MOI ZNAJOMI, KOLEDZY I PRZYJACIELE. SZANUJĘ NASZĄ KULTURĘ I OBYCZAJE. JESTEM DUMNY Z OSIĄGNIĘĆ MYŚLENICZAN I JESTEM PRZEKONANY, ŻE TAK ROZUMUJE WIĘKSZOŚĆ OBYWATELI. NAZYWAMY TO LOKALNYM PATRIOTYZMEM. ABSOLUTNIE JEDNAK JESTEM PRZECIWNY POSTAWOM ORTODOKSYJNYM ŚWIATOPOGLĄDOWO I POLITYCZNIE. JEDNĄ Z TAKICH POSTAW, KTÓRE ZDECYDOWANIE ODRZUCAM TO PRZEJAWY MYŚLENICKIEGO ANTYSEMITYZMU, O KTÓRYCH, MIĘDZY INNYMI, PISZĄ MAREK STOSZEK („GAZETA MYŚLENICKA”) CZY AGNIESZKA CAHN.

W pełni identyfikuję się z mieszkańcami, którzy gromadzą się pod tablicą upamiętniającą eksterminację myślenickich Żydów przez zbrodniarzy hitlerowskich. Dziękuję Państwu za Waszą postawę, która stanowi przykład dla innych. Pozwala ona wierzyć w obywatelskie postawy, które przypominają, że Żydzi, wyznawcy judaizmu, byli takimi samymi mieszkańcami naszego miasta jak katolicy czy osoby obojętne religijnie. Wychowałem się w rodzinie katolickiej w duchu akceptacji i poszanowania dla różnych poglądów. Wiele razy słuchałem opowiadań rodziców i ludzi starszych o zaradności gospodarczej myślenickich czy krakowskich Żydów. Podziwiano ich mądre obyczaje i etyczne religijne życie. Zabijając drób moja babcia, katoliczka, czyniła to zgodnie z hebrajskim, nazywanym szechita rytuałem. Nie jestem pewien, czy była świadoma, że postępuje jak żydówka. Może było to tylko nieszkodliwe naśladownictwo? Szechita polegała na błyskawicznym podcięciu gardła zwierzęciu i jego wykrwawieniu.

Często słyszałem w naszej lokalnej społeczności opowiadania o wyśmiewaniu Żydów, a nawet rzucaniu kamieniami przez młodzież szkolną w swoich żydowskich rówieśników w okresie międzywojennym. Niestety, większość tych antysemitycznych postaw ujawniała się w środowiskach ortodoksyjnych katolików. Po lekturze notatek Kazimierza Pardyaka, miłośnika lokalnej historii, jestem pewien, że przejawy antysemityzmu wśród społeczeństwa Myślenic istniały od zawsze. Warto sięgnąć do internetu, aby zgłębić wiedzę na ten temat. Kaziu Pardyak przeszedł w sieci międzywojenne pisma określające się jako „narodowo-katolickie”, które zdecydowanie występowały przeciwko wyznawcom judaizmu. Celowały w tym: „Orędownik”, „Głos Narodu”, „Nasz Dziennik”. Ze stron tych pism można dowiedzieć się o organizacjach społecznych, które występowały publicznie przeciwko Żydom. Taką organizacją był m.in. Chrześcijański Front Gospodarczy. Kolejne numery dwutygodnika „Samodzielność” wydawanego w Krakowie w latach 1935-1938 przez Feliksa Przyjemskiego donosiły o aktywności kół CHFG w zwalczaniu ludności żydowskiej na naszym terenie. W kołach działali głównie czujący się zagrożeni, przegrywający konkurencję handlową i rzemieślniczą z Żydami kupcy oraz księża katolicy z Myślenic, Dobczyc, Sułkowic i innych, okolicznych wiosek. Wymienia się ich po nazwisku. Niektóre z tych nazwisk szokują. Na szczęście antysemitycznych poglądów i wypowiedzi jest w Myślenicach coraz mniej. Tolerancja to wartość, o którą trzeba nieustannie walczyć. Powtarzająca się rokrocznie pod tablicą upamiętniającą eksterminację myślenickich Żydów uroczystość jest z pewnością ważnym elementem tej walki.

*PS. Polecam lekturę książki Stafana Zgliczyńskiego zatytułowaną „Jak Polacy Niemcom Żydów mordować pomagali”, wydawnictwo Czarna Owca, Warszawa 2017.*

## SEDNO: ZAPORA NA ZBIORNIKU DOBCZYCKIM MA JUŻ 35 LAT, TO DUŻO CZY MAŁO DLA TEGO TYPU BUDOWLI?

**PGW WODY POLSKIE:** Zaporę zbiornika Dobczyce zaprojektowano jako budowlę ziemną. Zapory ziemne należą do najstarszych budowli piętrzących na świecie. Współcześnie są powszechnie wykonywane, również na obszarze naszego kraju. Odnosząc zaporę w Dobczycach do podobnych obiektów ziemnych, projektowanych z perspektywą eksploatacji co najmniej 100 lat można stwierdzić, że 35 lat eksploatacji to niewiele. W Polsce funkcjonują w pełni sprawności technicznej znacznie starsze zapory ziemne. Przykładem może być zapora Goczałkowice na Wiśle z 1956 roku czy Tresna na Sole z 1967 roku.

**Technologia materiałów i wykonania tego typu obiektów zmienia się na przestrzeni lat. Na ile sposób wykonania konstrukcji zapory był „innowacyjny” w czasach kiedy powstawał?**

W okresie projektowania i budowy zbiornika zastosowane rozwiązania techniczne były zgodne z obowiązującymi wówczas wytycznymi technicznymi i standardami. Również jakość wykonania obiektu można określić jako dobrą, co na przestrzeni 35 lat potwierdza jego prawidłowe działanie jako zbiornika retencyjnego i przeciwpowodziowego. Regularnie wykonywane przez Centrum Technicznej Kontroli Zapór w Katowicach oceny stanu technicznego potwierdzają dobry stan techniczny obiektu.

**Można powiedzieć, że mieszkańcy Dobczyc przyzwyczaili się do życia w sąsiedztwie zapory, jednak od czasu do czasu pojawiają się obawy o jej solidność i stan techniczny. W jaki sposób monitoruje się stan tech-**



foto:maciej holuj

## marta zając Zapora na... sto lat

W 2021 roku mija 35 lat od zakończenia budowy Zbiornika Wodnego Dobczyce. Przy tej okazji SEDNO zadało kilka pytań Państwowemu Gospodarstwu Wodnemu Wody Polskie dotyczących monitoringu stanu zapory, która pełni ważne funkcje zarówno dla tworzenia zasobu wody pitnej, jak i w systemie bezpieczeństwa przeciwpowodziowego.

**niczny i bezpieczeństwo zapory? Jak często przeprowadzane są kontrole stanu tego obiektu?**

Obiekt wyposażony jest w nowoczesną i stale modernizowaną aparaturę kontrolno-pomiarową, za pomocą której obsługa monitoruje na bieżąco bezpieczeństwo i stan techniczny zapory oraz obiektów towarzyszących. Ponadto pracownicy stanowiący obsługę zapory dokonują odczytów z czujników tradycyjnych oraz wykonują niezbędne pomiary geodezyjne i hydrotechniczne. Jak wszystkie obiekty piętrzące tej klasy w Polsce, zapora w Dobczycach znajduje się pod stałym nadzorem IMGW w Warszawie i Centrum Technicznej Kontroli Zapór w Katowicach. Niezależnie od tego administrator czyli PGW Wody Polskie przeprowadza komisyjne przeglądy stanu obiektu 2 razy do roku.

**Kiedy odbyła się ostatnia kontrola i jakie były jej wyniki?**

Ostatnia kontrola przeprowadzona przez CTKZ w Katowicach miała miejsce w maju 2021 roku. Wynikiem kontroli jest protokół z kontroli z okresowej rocznej wskazujący, iż obiekty budowlane (zapora czołowa, zapory boczne wchodzące w skład Zapory Wodnej Dobczyce) można użytkować zgodnie z posiadanymi pozwoleniami i instrukcjami.

**Czy w ostatnich latach realizowane były prace remontowe lub zabezpieczające na dobczyckiej zaporze czy planowane są takie prace w najbliższej perspektywie?**

Wszystkie wnioski, dotyczące napraw, remontów lub modernizacji, zawarte w „Ocenach stanu technicznego i stanu bezpieczeństwa” są wykonywane w terminie wskazanym w ocenie, gdyż są to zalecenia mające na celu utrzymanie obiektu w stanie bezpiecznym i zdolnym do dalszej eksploatacji.

reklama



foto: maciej holuj

# Wójt wie, co mówi

**KAZIMIERZ BUBULA JEST W WIŚNIOWEJ POSTACIĄ LEGENDARNĄ. NIESTETY TEN WSPANIAŁY TRENER, NAUCZYCIEL, SPORTOWIEC I WYCHOWAWCA MIĘDZY INNYMI TAKICH GWIAZD SPORTU JAK SYLWIA JAŚKOWIEC ODSZEDŁ PRZEDWCZEŚNIE W 2002 ROKU W WIEKU ZALEDWIE 50 LAT.**

Pamięć po Kazimierzu Bubuli kultywowana jest dzisiaj przez jego żonę Irenę i córkę Annę, które idąc ścieżką wyznaczoną przez męża i tatę organizują wspólną imprezę – Festiwal Sportowy nazwany jego imieniem. To impreza o charakterze masowym, w której udział może wziąć każdy. W tym roku w sportowe szranki Festiwalu Sportowego im. Kazimierza Bubuli stanęło 600 sportowców w wieku od 6 do 70 roku życia. To prawdziwy fenomen. Każdy z tych sportowców mógł wybrać dyscyplinę, w której czuł się najlepiej, a do wyboru miał: biegi („Wiśniowa Run” na dystansie 5 km oraz „Masakrator Kids”, bieg dla dzieci z przeszkodami), piłkę nożną, siatkówkę (zespoły mieszane), szachy, tenis stołowy oraz bieg na sto metrów na... nartorolkach.

Areną sportowej rywalizacji były przylegające do szkoły podstawowej w Wiśniowej obiekty: boisko orlik oraz hala sportowa notabene niedawno nazwana imieniem Kazimierza Bubuli. Trasę głównego biegu „Wiśniowa Run” wyznaczono w malowniczych okolicach Wiśniowej. Setka biegaczy pokonała ją w różnym czasie. Zwycięzca w niecałe 20 minut, ostatnia biegaczka w czasie dwukrotnie dłuższym. Ale ani zajęte miejsce, ani też osiągnięty czas nie były tutaj najważniejsze, liczył się przede wszystkim udział w biegu i obecność na jego mecie. Medale wręczane były wszystkim biegaczom i biegaczkom, nie tylko zwycięzcom, który to fakt jest dla Festiwalu Sportowego w Wiśniowej znamieny. Dzieciaki biegały w Wiśniowej przez przeszkody. Na początku sześciolatki, potem nieco starsze na końcu dwunastolatki. Nie ma na świecie sportowców bardziej ambitnych od dzieci. Pokonanie równoważni, czołganie się pod siatką, wspinanie po oponach czy podciąganie na drążkach nie sprawiało małym sportowcom problemu, zwłaszcza w chwilach, kiedy pomocną dłoń wyciągał tata (lub mama). Festiwal Sportowy im. Kazimierza Bubuli zorganizował miejscowy GOKiS oraz członkowie LKS Markam Wiśniowa – Osieczany, swoją cegiełkę dołożył także Urząd Gminy w Wiśniowej.

A propos urzędu, zapytany przeze mnie o organizacyjny fenomen imprezy wójt Wiśniowej Bogumił Pawlak bez wahania odpowiedział: *Tym fenomenem są ludzie, tacy jak Ania Bubula czy Damian Pazdur. To siły napędowe tej imprezy.* Nic dodać, nic ująć. Wójt wie, co mówi. (MH)



foto: archiwum

**KAZIMIERZ BUBULA** – ur. 12 czerwca 1952 roku w Grabiu (powiat bocheński). W latach 1972 - 1977 studiował na AWF w Krakowie. Przez rok pracował w Szkole Podstawowej nr 7 w Krakowie, od 1978 roku aż do śmierci 22 marca 2002 roku był nauczycielem w Szkole Podstawowej im. Władysława Orkana i w Gimnazjum w Wiśniowej. Kolarz „Olimpii” Bochnia i „Prądniczanki” Kraków. W 1979 roku ukończył kurs instruktorski narciarstwa biegowego, w 1980 roku – kurs sędziowski z narciarstwa, w latach 1987 – 88 odbył studia trenerskie uzyskując tytuł trenera II klasy w narciarstwie biegowym. W 1979 roku założył LKS Wiśniowa, w 1998 roku UKS „Orliki” Wiśniowa. W 1982 roku zainicjował Sztafetę Szlakiem Walk AK i BCH na trasie Dobczyce – Wiśniowa. Zmodernizował i usprawnił wiele obiektów sportowych na terenie gminy Wiśniowa, wybudował trasę narciarską w Wierzbanowej, na której w 1987 roku rozegrano Ogólnopolskie Igrzyska Młodzieży Szkolnej. Odkrywcą talentu i pierwszy trener znanej biegaczki narciarskiej z Osieczan Sylwii Jaśkowiec.

GRUPY: 7-10, 11-15 LAT  
ORAZ SENIORKI  
**TRENUJ Z NAMI!**

RESPEKT  
Mysłenice  
2013

Kontakt:  
Magda - 665 740 800 Przemek - 603 996 756

ORLEN

Cukiernia

JAN DZIADKOWIEC  
Ul. Niepodległości 6  
32-400 Mysłenice  
TEL.: 665 740 800

SARASABA

**ZŁOMOWANIE  
POJAZDÓW  
515-10-10-13**

SKUP SAMOCHODÓW ZA GOTÓWKĘ  
ZAŚWIADCZENIA DO WYREJESTROWANIA

SPRZEDAŻ UŻYWANYCH CZĘŚCI  
SAMOCHODOWYCH

www.demot.pl



foto: małgorzata kruzela



## Były pod Sejmem i pod Kancelarią

**M**ysłenickie pielęgniarki wzięły udział w ogólnopolskim proteście służby zdrowia, który odbył się w Warszawie. Dziewięcioosobowa delegacja wraz z prawie trzydziestotysięczną rzeszą innych pielęgniarek, położnych, lekarzy i przedstawicieli wszelkich medycznych profesji (z wyłączeniem farmaceutów, którzy w proteście udziału nie brali) przemarszerowała z Placu Powstańców Warszawskich pod budynek Ministerstwa Zdrowia, następnie pod Pałac Prezydencki, budynek Sejmu i Kancelarię Premiera. - *Liczyliśmy na to, że ktoś do nas wyjdzie i z nami porozmawia, ale nic takiego się nie stało* – mówi Małgorzata Kruzela, przewodnicząca Związku Zawodowego Położnych i Pielęgniarek w myślenickim szpitalu, jedna z myślenickich pielęgniarek uczestniczących w proteście. - *Zgłosiliśmy kilka postulatów, które naszym zdaniem mają poprawić tragiczną sytuację w polskiej służbie zdrowia. Domagamy się między innymi zwiększenia nakładów na służbę zdrowia, zwiększenia zatrudnienia pielęgniarek, zmniejszenia rażącej dysproporcji w wynagrodzeniu pielęgniarek, dzisiaj bowiem pielęgniarka z wykształceniem wyższym zarabia 2 tysiące więcej od pielęgniarki, która nie ukończyła studiów, ale na przykład trzydziestoletni staż pracy pozwala jej wykonywać swoją obowiązki na takim samym poziomie, jak pielęgniarka, która studia ukończyła. Mamy żal do ministra zdrowia o to, że nie zareagował na nasz protest.* Pielęgniarki z Myślenic uczestniczyły w proteście wykorzystując w tym celu dzień wolny od pracy. (RED.)

reklama



**RATY 0%**  
ROBOTY  
KOSZĄCE  
AUTOMOWER®

20x0%  
RRSO 0%



Oferta kredytu ważna do 31.12.2021 r. lub do wyczerpania zapasów.

**GRATIS**  
MASZYNA  
AKUMULATOROWA



Promocja trwa do 31.12.2021 r. lub do odwołania.

**Autoryzowany Diler i Serwis  
Mleczek, Myślenice  
ul. Sobieskiego 40 G  
tel. 12/2740004**

www.flowprojekty.eu

**DORADZTWO  
BIZNESOWE**

Dotacje  
Biznesplany

Rozliczenia UE  
Projekty B+R

tel: 507 119 029

zamów reklamę w  
„Sednie”  
i w [www.esedno.pl](http://www.esedno.pl)  
[sednomyslenice@interia.pl](mailto:sednomyslenice@interia.pl)

jurek fedirko  
**MOKiS SEDNO** **muzycy przyszłości**



foto: maciej holuj

dziennikarstwo – wśród swoich powinności – ma też tę ważną - społeczną - - dobre dziennikarstwo nie tylko zajmuje się aktualnościami „tu i teraz” - także winno i krytykować – jak i promować tych i to co ważne dla społeczeństwa

nasz naczelny – Maciej Hołuj – zainicjował cykl spotkań z młodymi – świetnie rokującymi – młodymi myślenickimi talentami muzycznymi wiemy – że po nas – następcą pozostawimy swoje osiągnięcia kultury – te dokonania będą o naszym pokoleniu świadczyć - - - to nowe w sztuce – ci nowi przyszli artyści będą budować przyszłość – i na przyszłość - - zweryfikuje zapowiedzi czas - - on – czas – pozostawi dobro i najlepsze osiągnięcia

cykl prezentacji muzycznych talentów rozpoczął recitalem pianisty Michała Basista (17 lat) w sali lustrzanej Myślenickiego Ośrodka Kultury i Sportu – 17 września 2021 roku

przyszedł posłuchać tłum miłośników muzyki – nie mieścił się w sali – ta mnogość mieszkańców Myślenic świadczyła o niezwykłej potrzebie takich prezentacji – o tym co mamy pośród nas – o talentach młodych spotkać – poznać – przede wszystkim posłuchać - - mieć własne zdanie – i cieszyć się z już osiągniętych dokonań - - potrzeba zaspokojona - - organizatorzy będą kontynuować cykl prezentacji – recitali muzycznych - - zaczął fortepian – kontynuować będzie flet

Michał Basista – pianista – umieścił w swoim repertuarze kompozycje Fryderyka Chopina, Ludwiga van Beethovena i przede wszystkim Ferenc Liszta - - - ekspresja młodości – niezwykle emocjonalne wykonania - - bardzo mocny dźwięk – silne forte i fortissimo - - okres „burzy i naporu” - - gdy się rozegrał – w drugiej części recitalu – błysnęła melodyjnością „rapsodii hiszpańskiej” Ferenc Liszta - - tanecznością, barwą, kolorystyką ludowej muzyki - - perełką recitalu była „etiuda rewolucyjna” Fryderyka Chopina – na pierwszy bis - - moim zdaniem najlepsze wykonanie tego wieczoru - - tu – w etiudzie – zaprezentował dużą skalę swoich umiejętności – wrażliwość, niepokorność, bunt, zadumanie - - trudność partytury była z lekkością wykonana

świetnie rozpoczęcie cyklu recitali młodych muzyków Michał Basista - talent

i jeszcze kilka uwag:

pierwsza: nie mamy w Myślenicach sali koncertowej z dobrą akustyką - - w sali lustrzanej – plastikowy sufit dusi dźwięk – daje minimalny pogłos - - i tak to lepsza niż sala widowiskowa – tam dźwięk ucieka w sznurównię / w komin – nie dociera dobrze na widownię

druga: jakość instrumentu / fortepianu (profesor Michała Basisty zwróciła mi uwagę po koncercie, że „mógłby być dobrej klasy fortepian i lepiej nastrojony niż ten”)

trzecia: wentylacja sali – w lustrzanej jej brak - - było ciężko przy wypełnieniu słuchaczami

Redakcja „Sedna” dziękuje Natalii Nowackiej (MOKiS) za ogromny wkład pracy w organizację recitalu oraz Jarosławowi Chęciowi (iTV Myślenice) za utrwalenie koncertu dla potomnych

reklama

**Grafikon**  
**Drukarnia i Wydawnictwo**

Jarosławice 324 | 34-100 Wadowice  
 tel. +48 33 873 46 20 | fax +48 33 873 46 22  
 e-mail: biuro@grafikon.com.pl | www.grafikon.com.pl

KALENDARZE | TECZKI | CZASOPISMA  
 KSIĄŻKI | KATALOGI | ULOTKI  
 WZORNIKI | SEGREGATORY

**SEAT**

Jaki będzie Twój kolejny **samochód?**

Nie czekaj dłużej!

Zamów **Nowego SEAT-a** już dziś!

Zadzwoń  
 12 273 44 00  
**dynamica.pl**

**P**RZEZ WIELE LAT UCZYŁA PLASTYKI, PRACOWAŁA TEŻ W BIBLIOTECE SZKOŁY PODSTAWOWEJ W DOBCZYCACH. UKOŃCZENIE PODYPLOMOWYCH STUDIÓW PLASTYCZNYCH, PODCZAS KTÓRYCH MOGŁA UCZESTNICZYĆ W ZAJĘCIACH Z RYSUNKU, MALARSTWA, RZEŹBY I GRAFIKI, BYŁO SPEŁNIENIEM JEJ MARZEŃ. NA EMERYTURZE TRAFIŁA NA WARSZTATY KALIGRAFII, A NASTĘPNIE IKONOPISARSTWA, DO PRACOWNI O. ZYGFRYDA KOTA, JEZUITY Z KRAKOWA. 10 LAT TEMU DOŁĄCZYŁA DO GRUPY LUMEN, ZRZESZAJĄCEJ ARTYSTÓW ZAJMUJĄCYCH SIĘ SZTUKĄ SAKRALNĄ I IKONOPISARSTWEM, DZIAŁAJĄCEJ PRZY CHRZEŚCIJAŃSKIM STOWARZYSZENIU TWÓRCÓW SZTUKI SAKRALNEJ.

Zawsze myślała, że na emeryturze zajmie się malowaniem, a nie pisanie, a już z pewnością nie przypuszczała, że kiedykolwiek napisze i wyda książkę. Malowania nie porzuciła, a w 2020 roku ukazała się jej książka pt. „Świece zgasła wojna. Historia społeczności żydowskiej w Dobczycach”. To zarazem pierwsza publikacja o żydowskich mieszkańcach miasta. Jej napisanie dostarczyło autorce satysfakcji, ale i wielu emocji, z powodu których musiała dokonywać przerw w pisaniu. Pani Elżbieta Polończyk-Moskal wspomina poruszającą chwilę, kiedy oglądała kopie archiwalnych dokumentów, podpisanych własnoręcznie przez Żydów przebywających w obozach na terenie Krakowa. O bohaterach swojej książki mówi niezwykle ciepło: - *Oni są dla mnie jak rodzina, ja wszystko o nich wiem.*

W przywracaniu zapomnianych historii książka stanowiła pierwszy etap. Kolejny wiąże się z materialnym świadectwem przeszłości jakim są ruiny rytualnej mykwy. Po wojnie mykwa została zaadaptowana na potrzeby łaźni miejskiej, jednak od lat 70. budynek nie był wykorzystywany i zaczął stopniowo niszczeć. Pani Elżbieta dąży do uratowania pozostałości jedyne go zachowanego obiektu kultu religijnego dobczyckich Żydów. Kiedyś w miejscu gdzie obecnie funkcjonuje posterunek policji w Dobczycach była jeszcze synagoga, ale budynek spłonął podczas II wojny światowej. Sprawa nie należy do łatwych, bo po pierwsze pozostałości mykwy znajdują się na terenie prywatnym, po drugie potrzeba niemałych pieniędzy na pozyskanie terenu, wykonanie prac zabezpieczających i aranżację przestrzeni. Elżbieta Polończyk-Moskal ogłosiła publicznie, podczas promocji książki, że dochód z niej zamierza przeznaczyć na urato-

# Zdobyć... mykwę

marta zajac

foto:archiwum



wanie mykwy. Prowadzi rozmowy z właścicielami, architektami, specjalistami od finansowania tego typu projektów.

Z entuzjazmem opowiada o różnych pomysłach na adaptację wnętrza, zastanawia się już nad detalami. Planuje założyć stowarzyszenie - komitet na rzecz ratowania ruin mykwy, co powinno ułatwić pozyskanie środków na zakup nieruchomości i prace konserwacyjne. Ma wokół siebie ludzi, którzy ją wspierają, deklarują pomoc, pytają kiedy ruszą prace. To dodaje jej energii do działania i utwierdza w przekonaniu, że musi się udać. Z drugiej strony jest Pani Ela osobą o szczególnym wyczuciu społecznym i zdaje sobie sprawę z tego, że niektóre tematy są bardziej wrażliwe społecznie, co w istotny sposób wpływa na ich szanse powodzenia. Dlatego chętnie przyjmuje wsparcie od tych, którzy chcą pomóc, ale nikomu się nie narzuca. Nie chce, by jej intencje zostały opacznie zrozumiane. Podobnie było w przypadku książki, miała łączyć, nie dzielić. Pamięć o przeszłości może bowiem łączyć i być fundamentem tolerancji. Na pytanie dlaczego świadectwem tej pamięci nie mogłaby być np. pamiątkowa tablica, poświęcona dobczyckim Żydom, wmurowana w wybranym miejscu, odpowiada stanowczo: - *To nie to samo. Mykwa to miejsce kultu, jeśli upamiętniać, to tylko tu.* O tablicy jednak myśli. Ale innej, poświęconej mieszkańcom Dobczyc, którzy pomagając Żydom w czasie wojny, uzyskali tytuł „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata”. Chciałaby, aby stanęła ona na terenie mykwy. To byłoby symboliczne połączenie historii tych, którzy kiedyś byli sąsiadami, znajomymi, przyjaciółmi, a czasem przypadkowymi ludźmi, których zły wojenny los zetknął ze sobą w chwili próby.

W ogóle wiele jest nawiązań do historii w życiu Pani Elżbiety. Interesuje się genealogią, dotarła do informacji o swoich przodkach w Dobczycach, sięgających połowy XIX w. Pomaga w ratowaniu dobczyckich nagrobków, od lat kwestując na ten cel przy cmentarzu parafialnym.

Miała nadzieję, że przed naszym spotkaniem zostanie zakończony ważny etap prac związanych z mykwą. Nie udało się, jeszcze nie. Popijając pachnącą kardamonem kawę po izraelsku, obmyśla jej coś do głowy w ukochanych górach. Góry sprawiają, że czuje się wolna i szczęśliwa, uczy cierpliwości. Wraca w nie, kiedy tylko może. - *Kiedy zdobywam trudny szczyt, wierzę, że zdobędę mykwę* - mówi.

foto: maciej holuj



# Nie dokonczyli

korespondencja własna



foto: maciej holuj

**R**AJDY SAMOCHODOWE TO DYSCYPLINA SPORTU, W KTÓREJ RYZYKA NABICIA SOBIE GUZA NIE DA SIĘ WYKLUCZYĆ. KTOŚ STWIERDZIŁ KIEDYŚ, ŻE TO WŁAŚNIE ÓW FAKT MIERZENIA SWOICH SIŁ Z RYZYKIEM I POKONYWANIA GO PRZYCIĄGA DO RAJDÓW WCIĄŻ NOWE RZESZE ZAWODNIKÓW. COŚ W TYM JEST.

Rajd Śląska, piąta runda Rajdowych Samochodowych Mistrzostw Polski 2021 miał stanowić kolejne sportowe święto, tymczasem stał się areną dramatu. Podczas pokonywania odcinka specjalnego numer 4 (Chybie) prowadzona przez małżeństwo Tomasza i Agnieszki Pyrów Honda Civic Type R wypadła z trasy i przy dużej szybkości uderzyła w ogrodzenie. Brama przebiła karoserię rajdówki. Kierowcy nic się nie stało, pilotka poniosła śmierć na miejscu. W związku z tragicznym wydarzeniem organizatorzy rajdu podjęli decyzję o jego przedwczesnym zakończeniu. Historia sportu rajdowego, tak polskiego jak i światowego, zna przypadki, w których śmierć ponosili kierowcy i piloci (Jerzy Landsberg, Maciej Szajng, Marian Bublewicz, Bartłomiej Sitek, Jan Wojciechowski, Wojciech Augustowski, Henri Toivonen, Sergio Cresto, Michael Park, Attilio Bettega). Wymieniam te nazwiska nie bez powodu, chcę w ten sposób raz jeszcze podkreślić opinię, iż sport rajdowy, chociaż piękny i ekscytujący, niesie ze sobą wiele zagrożeń. Sam przez dwadzieścia lat uprawiania rajdów wychodziłem z dużych opresji obronną ręką, niestety Agnieszka Pyra takiego szczęścia nie miała.

Na Śląsk wybrali się myślenicy rajdowcy: Kuba Wróblewski, Michał Poradzisz, Tomek Kasperczyk, Marek Temple. Odegrali w zawodach wiodące role. Zwłaszcza Kuba Wróbel, który wraz z Kacprem Wróblewskim zajęli w rajdzie drugie miejsce (16,8 sek. za zwycięzcami) oraz Michał Poradzisz, który z Grzesiem Grzybem skończyli na najniższym stopniu podium ze stratą 2,1 sekundy do wiceliderów.

- Co mam powiedzieć? W takich momentach człowiekowi brak słów – komentował po rajdzie Kuba Wróbel. - Znałem Agnieszkę, chociaż nie tak dobrze, jak jej męża Tomka. Co do naszego występu to był udany, chociaż bardziej zdecydowany atak przygotowaliśmy z Kacprem na drugą pętlę rajdu. Niestety z wiadomych powodów nie doszła ona do skutku.

Michał Poradzisz znał Agnieszkę Pyrę z wcześniejszych startów. - Bardzo sympatyczna i miła dziewczyna. Aż trudno uwierzyć, że już jej wśród nas nie ma. Jeśli chodzi o nasz udział w Rajdzie Śląska, to czekaliśmy z Grzesiem na OS w Jastrzębi-Zdroju, bo to próba, która swoją konfiguracją bardzo nam odpowiadała. Dopiero się rozgrzewaliśmy. Niestety próba nie odbyła się z wiadomych względów.

Z kronikarskiego obowiązku dodać wypada, że Tomasz Kasperczyk i jego pilot Damian Syty ukończyli Rajd Śląska na ósmym miejscu ze stratą 52,2 sekundy do zwycięzców zaś Marek Temple przez cały rajd borykał się z awarią hamulców w swojej toyocie celice GT-4. (MH)



**KUBA WRÓBEL:** Co mam powiedzieć? W takich momentach człowiekowi brak słów. Znałem Agnieszkę, chociaż nie tak dobrze, jak jej męża Tomka. Co do naszego występu to był udany, chociaż bardziej zdecydowany atak przygotowaliśmy z Kacprem na drugą pętlę rajdu. Niestety z wiadomych powodów nie doszła ona do skutku.

foto: archiwum

**MICHAŁ PORADZISZ:** Bardzo sympatyczna i miła dziewczyna. Aż trudno uwierzyć, że już jej wśród nas nie ma. Jeśli chodzi o nasz udział w Rajdzie Śląska, to czekaliśmy z Grzesiem na OS w Jastrzębi-Zdroju, bo to próba, która swoją konfiguracją bardzo nam odpowiadała. Dopiero się rozgrzewaliśmy. Niestety próba nie odbyła się z wiadomych względów.



**S**EDNO: ZASTANAWIAM SIĘ CZASEM, ŚLEDZĄC TWOJĄ ARTYSTYCZNĄ KARIERĘ, JAK TO SIĘ DZIEJE, ŻE POTRAFISZ PODEJMOWAĆ TYLE RÓŻNYCH PRZEDSIĘWZIĘĆ NA RAZ. JESTEŚ MUZYKIEM POLISH ART PHILHARMONIC, UCZYSZ GRY NA SKRZYPCACH W MYŚLENICKIEJ SZKOLE MUZYCZNEJ, UCZESTNICZYSZ W PROJEKTACH KAPEL REGIONALNYCH, A TERAZ JESZCZE ZOSTAŁEŚ PREZESEM MYŚLENICKIEGO TOWARZYSTWA KULTURY. KTÓRE Z TYCH WCIELEŃ JEST DLA CIEBIE (POZA ROLĄ ŚWIEŻO UPIECZONEGO TATY, ALE O TYM POROZMAWIAMY W DALSZEJ CZĘŚCI WYWIADU) NAJWAŻNIEJSZE?

TOMASZ PAWLAK: Zapomniałeś Maćku o Kapeli

Skrzypce skrzypcami, ale z tego co wiem grasz także na innych instrumentach? Na jakich i w jakim stopniu opanowałeś umiejętność gry na nich?

Że gram, to może za mocno powiedziane. Nazwałbym to bardziej muzykowaniem. Przeanalizujmy: fortepian – w sumie dość dobrze wychodzi mi gra na nim i ta umiejętność dodatkowo pozwala mi zarabiać na życie, ponieważ pracuję jako akompaniator w ZPiT „Ziemia Myślenicka”. Kontrabas – powiedzmy w stopniu wystarczającym do grania folku... no na weselu też bym zagrał, ale oczywiście daleko mi do kontrabastów klasycznych. Akordeon – na ognisku zagram, zakolęduję, coś tam dogram w studio do jakichś utworów... tyle. Altówka klasyczna jak i węgierska – na tej pierwszej każdy skrzypek zagra (mam nadzieję, że koledzy altowiolści wybaczą mi, ale poruszamy się cały czas w temacie muzykowania, nie grania) na węgierskiej

wać odpowiednimi predyspozycjami. Wymaga to sporego talentu i mnóstwa pracy, ale też właśnie tych predyspozycji, których ja nie posiadam na tyle, aby zostać solistą. Szczerze? Nawet nigdy mi to nie przeszło przez myśl, aby pokierować swoim życiem i karierą w tę właśnie stronę. Natomiast staram się zostać wirtuozem w muzyce folk i tą drogę będę podążał. Tu się spełniam i jestem z tego powodu szczęśliwy. Niczego więcej nie potrzebuję w rozumieniu spełnienia się jako muzyk.

Skoro wspomnieliśmy o karierze pedagoga, powiedz proszę o swoich ostatnich sukcesach, a raczej o sukcesach Twoich podopiecznych.

Będę się chwalił, uwaga! Zakończony w czerwcu rok szkolny był dla mnie i moich uczennic bardzo udany. Razem z Marysią, Wiktorią, Weroniką i Anią zostaliśmy laureatami konkursów skrzypcowych aż osiem razy. Cieszę się, że nie były to tylko konkursy skrzypcowe o lokalnym zasięgu. Aż trzy nagrody zdobyte zostały w międzynarodowym konkursie Talents for Europe w Dolnym Kubinie na Słowacji, dwie natomiast w dużym ogólnopolskim konkursie skrzypcowym. Dobrze, że o to pytasz Maćku, bo jeszcze raz z tego miejsca chcę pogratulować moim uczennicom. Jestem z nich bardzo dumny! Zostałeś ostatnio wybrany na prezesa Myślenickiego Towarzystwa Kultury. Z lektury poprzedniego numeru „Sedna” wiemy, jakie stawiasz przed sobą i przed MTK cele, powiedz zatem, proszę, czy od tamtego czasu udało się już którymś z tych celów zrealizować?

Oczywiście zmiany w zarządzie każdego stowarzyszenia to trudny organizacyjny czas. Jeszcze raz pragnę podziękować Walnemu Zgromadzeniu za zaufanie. Co udało się nam osiągnąć? Otrzymaliśmy dofinansowanie w ramach Inicjatywy Lokalnej na realizację płyty z kolumnami regionu małopolskiego, burmistrz Myślenic docenił naszą działalność w dziedzinie kultury, w szczególności zaś działalność artystyczną i organizacyjną Zespołu Pieśni i Tańca „Ziemia Myślenicka” przyzna-



Ciupaga, w której gram już 3 lata. Stosuję zasadę, że jeżeli już za coś się biorę, to daję z siebie wszystko. Jeżeli jednak miałbym wybrać wcielenia, w których czuję się najlepiej to jest to właśnie wspomniana przeze mnie Kapela Ciupaga, PSM w Myślenicach oraz Myślenickie Towarzystwo Kultury, które ma pod swoją opieką ZPiT „Ziemia Myślenicka”. Abyśmy się dobrze zrozumieli – w danej chwili, czy gram w Polish Art Philharmonic czy siedzę w papierach, staram się dawać z siebie tyle, ile mogę. A propos podejmowania dużej ilości przedsięwzięć – wynika to chyba z pasji oraz z faktu, że uwielbiam pracę z ludźmi, mimo iż jest to nietatwy kawałek chleba. To, że mogę realizować się na tak wielu różnych płaszczyznach to zasługa mojej żony, która czuwa nad organizacją czasu i pozwala mi na... niebycie w domu.

Skrzypce są niewątpliwie instrumentem Twojego życia. Jaki masz stosunek do tego instrumentu? Bardzo jestem ciekaw, jak zachowywałby się Tomek Pawlak, gdyby nagle skrzypce przestały istnieć?

Śmieję się, że skrzypce to moja pierwsza żona... Kiedy gdzieś wyjeżdżam, Karolina (żona Tomka – przyp. autora) zawsze pyta czy zabrałem... żonę. Nie wiem, czym zajmowałbym się gdyby nie było skrzypiec. Przecież całe moje życie opiera się właśnie na nich. Wszystkie decyzje, wszyscy znajomi, rodzina, praca, istnieją dzięki nim. Być może tańczyłbym w Ziemi Myślenickiej? Prawdę mówiąc, nigdy nie zastanawiałem się nad tym, co by było gdyby. Zapewne grałbym na jakimś innym instrumencie.

## TOMASZ PAWLAK: Zawsze daję z siebie wszystko

nie każdy skrzypek zagra, ale mnie się to nawet udaje. W sumie to chyba tyle... czasem zagram na którejś z „przeszkadzajek” typu shaker albo cajon.

Pozostańmy jeszcze na chwilę przy skrzypcach. Wykorzystujesz je, wykonując utwory muzyki klasycznej, wykorzystujesz w muzyce ludowej. Jedno drugiemu pewnie nie przeszkadza, ale muzyk musi w takich przypadkach wykazać się sporą uniwersalnością? Nie masz z tym problemu? Czy trudno przestawić się z dnia na dzień z Vivaldiego na Sabałę?

No cóż, w muzyce klasycznej wykorzystuje się zupełnie inne środki przekazu, niż w muzyce folk. Łatwiej jest mi zagrać klasycznie, niż dobrze ludowo. W sumie nigdy chyba nie będę robił tego w stu procentach dobrze, ponieważ pewnych nawyków (może to złe słowo) z muzyki poważnej nie da się wyplenić. Staram się uczyć i podpatrywać pewne grypsy muzyczne od moich kolegów z zespołu. Człowiek uczy się całe życie, więc myślę, że jeszcze duużo nauki przede mną.

Czy myślałeś kiedyś o tym, aby poświęcić się jednej drodze artystycznej i zostać wirtuozem skrzypiec? Byłbyś w stanie porzucić dla niej folklor i karierę pedagoga?

(Śmiech). Wirtuozem skrzypiec...? Chodzi Ci zapewne o solistę. Aby zostać skrzypkiem solowym trzeba dyspono-

jąc nam swoją nagrodę. W tym roku czeka nas dużo pracy, ponieważ przed nami Jubileusz 10-lecia Myślenickiego Towarzystwa Kultury oraz w przyszłym roku 35-lecie ZPiT „Ziemia Myślenicka”.

I na koniec naszej rozmowy, niejako na deser, zostawiłem jeszcze jedną funkcję, która, jak przypuszczam, jest dla Ciebie najważniejsza. Ta funkcja to rola taty. Jak sobie z nią radzisz w nawale obowiązków? Czy mała wykazuje już zainteresowanie... skrzypcami?

Jestem bardzo szczęśliwym tatą. Oczywiście mam mniej czasu na wszystko, bo dzieci w wieku mojej córeczki są bardzo absorbujące, ale odbieram czas poświęcony małej z własnych rozrywek, a nie z czasu poświęconego pracy. Jesteśmy z Jagną, bo tak ma na imię, super kumplami. Jak większość córek, jest absolutnie „tatusiowa”. Mogę powiedzieć, że bardzo lubi muzykę i kiedy usłyszy piosenkę zamiera i zamienia się w słuch. Oczywiście w jej wieku trudno stwierdzić czy wykazuje jakiś talent muzyczny... może tak – jedno mnie cieszy, Jagna nie płacze, kiedy tata ćwiczy na skrzypcach. Pewnie obraziłbym żonę, gdybym nie wspomniał, że Jagna podejmuje już pierwsze próby tańca. Na razie na zasadzie kręcenia i machania rączkami, ale pod okiem Karoliny niedługo będzie pewnie... wycinać hotbuce. (MH)



## Umowa podpisana, rusza budowa przedszkola w Jaworniku

To historyczny moment dla społeczności Jawornika. Na początku września 2021 roku burmistrz Myślenic Jarosław Szlachetka podpisał umowę z wykonawcą budowy Przedszkola Samorządowego w Jaworniku - firmą Eko-Rem-Bud z Łabowej. Całkowity koszt wykonania nowego budynku wyniesie 5 545 520,00 zł, a czas budowy wraz z uzyskaniem pozwolenia na użytkowanie obiektu potrwa nieco ponad rok.

- Mówimy o historycznej chwili dla społeczności Jawornika, a szczególnie tych najmłodszych obywateli. Po wielu latach oczekiwań w końcu będą mogli uczęszczać do nowego przedszkola i uczyć się w odpowiednich warunkach. Szczególnie cieszę się, że inwestycja, którą zapowiadałem w 2018 roku w kampanii wyborczej, dzisiaj przechodzi w stan realizacji. Jeszcze raz dziękuję za środki na tę inwe-

stycję z Rządowego Funduszu Inwestycji Lokalnej panu premierowi Mateuszowi Morawieckiemu oraz panu posłowi Władysławowi Kurowskiemu, który wspomagał nas w ich pozyskaniu. Dziękuję również wszystkim osobom, które były dobrymi ambasadorami tej inwestycji, bo zarówno radny Waclaw Szczotkowski, jak i przewodniczący Rady Sołeckiej Dariusz Łabędzki, cały czas nas dopingowali, aby podjąć odpowiednie decyzje w kierunku budowy nowego przedszkola. Podpisanie umowy z wykonawcą to świetne informacje dla społeczności Jawornika, dyrekcji oraz rodziców. Za nieco ponad rok powstanie nowe przedszkole – mówił na konferencji prasowej w Jaworniku burmistrz Jarosław Szlachetka.

Nowy budynek Przedszkola Samorządowego w Jaworniku powstanie na działce nr 1316/10 naprzeciw Szko-

ły Podstawowej w Jaworniku. Inwestycja prowadzona przez gminę Myślenice zostanie sfinansowana z Rządowego Funduszu Inwestycji Lokalnych. Nadzór inwestorski przy budowie przedszkola w Jaworniku będzie sprawował Grzegorz Mirek.

Zgodnie z opracowaną dokumentacją przedmiotem inwestycji jest budynek przedszkola z oddziałem żłobkowym przewidziany dla stu dwudziestu pięciorga dzieci. Zaprojektowano przedszkole z czterema oddziałami mogącymi przyjąć po 25 dzieci oraz oddział żłobkowy. Budynek zostanie wyposażony w pełne zaplecze kuchenne, będzie parterowy z poddaszem użytkowym, przekryty dachem dwuspadowym o kącie nachylenia 35 stopni. Bryła budynku ma mieć kształt prostokąta i dwie kondygnacje: parter i poddasze użytkowe.



## Otwarcie przebudowanej drogi gminnej ul. Sobieskiego w Myślenicach

10 września na ulicy Sobieskiego w Myślenicach odbyło się oficjalne otwarcie przebudowanej drogi gminnej. Inwestycja została dofinansowana z Rządowego Funduszu Rozwoju Dróg kwotą ponad 2,1 mln zł, a całość prac kosztowała 2,9 mln zł. W wydarzeniu wzięli udział szef gabinetu Ministra Infrastruktury Tomasz Tomała, poseł na Sejm RP Władysław Kurowski, radny wojewódzki Robert Bylica oraz burmistrz Miasta i Gminy Myślenice Jarosław Szlachetka.

- Cieszę się, że kolejne rządowe środki zostały dobrze zainwestowane w Gminie Myślenice. Dobrze zainwestowane w bezpieczeństwo pieszych i podróżujących samochodami poruszających się po tej nowej drodze. Gratuluję burmistrzowi Jarosławowi Szlachetce zarówno tej inwestycji, jak i wielu wcześniejszych, na które Gmina Myślenice pozyskiwała środki z Rządowego Funduszu Rozwo-

ju Dróg, czyli programu, który powstał w resorcie infrastruktury kierowanym przez ministra Andrzeja Adamczyka. Ten Fundusz bardzo wspiera samorządy. Nigdy w historii nie było tak miliardowego wsparcia, które każdego roku trafiałoby do samorządów z całej Polski na przebudowę dróg lokalnych. Dziękuję również posłowi Władysławowi Kurowskiemu, który jest częstym gościem naszego ministerstwa, zabiegając o kolejne środki dla Gminy Myślenice. Przez poselską aktywność obecnego burmistrza Jarosława Szlachetki, a obecnie zabiegów posła Władysława Kurowskiego, ciężko nam o Myślenicach zapomnieć – mówił podczas oficjalnego otwarcia drogi Tomasz Tomała, szef gabinetu politycznego Ministra Infrastruktury Andrzeja Adamczyka.

Całkowita wartość projektu to 2 901 598 zł, z czego dofinansowanie do realizacji zadania z Rządowego Fundu-

szu Rozwoju Dróg wyniosło 2 125 490 zł. W ramach zadania wykonana została przebudowa drogi na długości 722 metrów, budowa prawostronnego chodnika o szerokości dwóch metrów, zmodernizowano zjazdy na posesje wzdłuż całego odcinka drogi, zamontowano nowoczesne ledowe oświetlenie uliczne, a także umocniono skarpę od strony zakopianki. Zakres prac obejmował również przebudowę sieci kanalizacji sanitarnej, deszczowej i gazowej. Wykonawcą robót była firma Strabag.

Powstały odcinek drogi na ulicy Sobieskiego stał się „małą obwodnicą” czyli alternatywą dla drogi krajowej nr 7 (zakopianka), a także możliwością objazdu dla mieszkańców, którzy chcą uniknąć wjazdu do centrum miasta. Modernizacja drogi pozwoliła na poszerzenie jezdni, dzięki czemu bez problemu ruch może odbywać się w dwóch kierunkach.



## Muzeum Niepodległości otworzyło się na nowo

Długo wyczekiwany dzień wreszcie nadszedł. 10 września odbyło się oficjalne otwarcie nowej ekspozycji w Muzeum Niepodległości w Myślenicach i tym samym funkcjonująca od 11 listopada 2018 roku jednostka uzyskuje swój kształt finalny.

Wydarzenie rozpoczęło się od uroczystej gali dla zaproszonych gości, którą uświetnił występ myślenickiego chóru „Hura”. Dyrektor muzeum dr Łukasz Malinowski zaprezentował założenia programowe nowych wystaw oraz wręczył pamiątkowe dyplomy osobom, które w przeciugłych minionych miesiącach pomogły muzeum wzbogacić swoją kolekcję o nowe eksponaty. Następnie burmistrz wraz z zaproszonymi gośćmi udali się na pierwsze historyczne zwiedzanie nowych wystaw. Na zwiedzających czekały trzy trasy, każda na osobnym piętrze muzeum: Historia Myślenic, Myśleniczanie walczyli o niepodległość, Myśleniczanie walczyli o demokrację. Dzięki nowym inwestycjom po raz pierwszy można było zobaczyć ponad 500 eksponatów, które do tej pory nigdy nie były eksponowane. Na gości czekały nie tylko nowoczesne gabloty, ale i ciekawe scenografie, powierzchnie graficzne oraz multimedia. Trasy zostały tak przemyślane, aby były atrakcyjne dla każdego zwiedzającego, natomiast w rozmieszczonych w całym muzeum infomatach zawarto rozszerzone treści dla bardziej dociekliwych miłośników historii. Dodatkowo po całym muzeum przechadzali się rekonstruktorzy historyczni z różnych epok, którzy pomagali zwiedzającym wczuć się w klimat minionych czasów.



## Miejska linia autobusowa kursuje po Myślenicach

Od poniedziałku 13 września na terenie Myślenic rozpoczęła kursowanie Miejska Linia Autobusowa. Operatorem komunikacji miejskiej są żółte autobusy spółki Małopolska PKS zidentyfikowane logiem Myślenice.pl. - Zgodnie z oczekiwaniami mieszkańców od poniedziałku 13 września wprowadzamy Miejską Linie Autobusową (M-0), która obsługuje miasto Myślenice i dowozi pasażerów do przystanku przelotowego pod Carrefourem, z którego będą odjeżdżały autobusy linii międzymiastowej Myślenice-Kraków (M-1). Na linii jeździć będą niskopodłogowe, klimatyzowane autobusy z logiem Myślenice.pl – zapowiadał Mateusz Suder, zastępca burmistrza Miasta i Gminy Myślenice.

Linia rozpoczynać będzie swój bieg Na Zarabiu (Parking przy stadionie KS. Dalin) i pojedzie do Centrum (Carrefour + Osiedle przy ul. Słowackiego), Górne Przedmieście (Dom Ludowy), Osiedle 1000-lecia (Blok nr 18) biegnąc ponownie przez przystanek przesiadkowy pod Carrefourem na Dolne Przedmieście (Plac targowy + Salon Meblowy 5tka) i przez most osieciański ulicą Zdrojową na Zarabie.

Przystanek pod Carrefourem będzie stanowić węzeł przesiadkowy, gdzie w ramach biletu zakupionego w autobusie linii miejskiej będzie można pojechać bezpośrednio do Krakowa autobusem linii międzymiastowej M-1. Linia miejska M-0 pozwoli wyeliminować opóźnienia autobusów kursujących na trasie Myślenice – Kraków powstałych z uwagi na remonty i korki w Krakowie, sygnalizację świetlną i korki w Myślenicach.

- Nowa linia dodatkowo skomunikuje z linią międzymiastową dzielnicę Górne Przedmieście. Jeżeli się uda znaleźć odpowiednie miejsca i uzgodnić lokalizację to na obecnej trasie linii miejskiej wyznaczone zostaną jeszcze dodatkowe przystanki – dodał Mateusz Suder.



## Gmina Myślenice otrzymała rządowe środki na odbudowę zniszczonej infrastruktury

Burmistrz Miasta i Gminy Myślenice Jarosław Szlachetka odebrał z rąk Wojewody Małopolskiego Łukasza Kmity symboliczny czek na dofinansowanie tzw. „powodziówek”, czyli rządowe środki na odbudowę zniszczonej infrastruktury w skutek klęsk żywiołowych. - Pozyskane środki w kwocie 913 891,00 zł stanowią będą 80 procent wartości zadania polegającego na odbudowie zniszczonych dróg gminnych Starodroże w Głogoczowie, drogi gminnej w Zawadzie, drogi gminnej ul. Kraszewskiego oraz ul. Ujejskiego w Myślenicach, a także odbudową i umocnieniem ogrodzenia przy cmentarzu komunalnym w Głogoczowie. Uszkodzenia powstały w ramach lokalnych powodzi na terenie naszej gminy. Pozostałą część Gmina Myślenice pokryje z własnego budżetu. Dziękuję za to wsparcie dla Rządu premiera Mateusza Morawieckiego, a także wojewody Łukasza Kmity i posła Władysława Kurowskiego, którzy wspierali nas w pozyskaniu środków na usunięcie szkód spowodowanych przez ostatnie powodzie – mówi Jarosław Szlachetka, burmistrz Miasta i Gminy Myślenice.

To kolejne rządowe wsparcie, które zasilę miejski budżet i pozwoli na odbudowę zniszczeń po błyskawicznych ulewach jakie w czerwcu i lipcu spowodowały straty infrastrukturalne w kilku miejscowościach Gminy Myślenice.



# Odstukuję, wydłubuję wadliwe kity

(MH)

Zabytkowa bożnica w Wiśniowej doczekała się gruntownego remontu. Teraz odnawiane jest jej wnętrze. Prace mające na celu przywrócenie świątyni dawnego wyglądu prowadzi doświadczona konserwatorka zabytków **Agata Mamóń-Prokop**

## SEDNO: ROZPOCZĄŁ SIĘ PROCES ODNOWIENIA WNĘTRZA BOŻNICY W WIŚNIOWEJ, PROSZĘ POWIEDZIEĆ NA CZYM POLEGA?

**AGATA MAMOŃ-PROKOP:** *Proces odnowienia bożnicy w Wiśniowej polega na przeprowadzeniu działań konserwatorskich w pełnym ich zakresie, ze względu na bardzo zły stan malowideł. Rozpoczęto od odstawiania malowideł zamalowanych wtórnie farbami, równocześnie podklejając za pomocą iniekcji najbardziej ostabione fragmenty tynków grożących odpadnięciem. Usunięto większość wadliwych uzupełnień tynków pochodzących z poprzednich remontów, w takim zakresie, w jakim nie stwarzało to niebezpieczeństwa uszkodzenia malowideł. Po wykonaniu nowych uzupełnień rozpoczęto trwający obecnie proces rekonstrukcji warstwy malarskiej w oparciu o słabo czytelne i nieliczne zachowane części oryginału.*

**Czy na tym etapie pracy jest Pani w stanie powiedzieć jak ozdobione zostały ściany bożnicy i jaką techniką posługiwali się ci, którzy te ozdoby wykonali?**

*Ściany bożnicy posiadały dekorację ornamentalną. W sali modlitw był to ornament o motywach roślinnych w postaci wici zataczającej półokręgi, wykonany farbą w intensywnym kolorze ciemnobordowym, ograniczony prostym obramieniem. Być może na ścianie wschodniej występowały inskrypcje, niewielkie pozostałości zaobserwowano w pobliżu górnej części jednego z okien. Niestety ściana ta niemal w całości została wyburzona w okresie funkcjonowania w budynku strażnicy, w celu umożliwienia wjazdu do wnętrza wozu strażackiego. W sali dla kobiet dekorację wykonano za pomocą wałka malarskiego, przy użyciu którego odbito wielokrotnie gęsty ornament mający naśladować wzorzystą tkaninę. Barwy są tu stonowane, na szarym tle ściany występują ciemnobrązowe stylizowane formy palmetek. Technika wykonania to prawdopodobnie tzw. klejówka, w której pigmenty w proszku miesza się ze spoiwem - wodnym roztworem kleju zwierzęcego. Może bardziej interesującą rzeczą jest sposób nakładania tynku, na którym wykonano malowidło. Do konstrukcji ścian budynku z drewnianych belek przymocowano kratownicę z witek wierzbowych, które miały zapewnić lepszą przyczepności narzutu. Tynk ten zacierano następnie deską, stąd widoczne jego charakterystyczne nierówności i szorstka faktura. Były to więc techniki najprostsze, najtańsze, do których używano ogólnie dostępnych, lokalnych materiałów.*

**Czy wzory naścienne są charakterystyczne dla tego typu obiektów i okresu czasu, z jakiego pochodzą, czy może bożnica w Wiśniowej różni się od innych pod tym względem?**

*Posiadamy stosunkowo niewiele materiału porównawczego. Znane mi synagogi to budynki murowane, o znacznie większych rozmiarach, funkcjonujące w miastach lub miasteczkach. Zapewne zamożność tych środowisk żydowskich była większa niż mieszkańców Wiśniowej i pozwalała na fundowanie bardziej bogatych wystrojów wnętrz. W wiśniowskiej bożnicy mamy do*

*czynienia właściwie bardziej ze wspomnieniem po malowidle, niż z nim samym. Nie wiemy także jak wyglądała dekoracja na najważniejszej, niezachowanej ścianie wschodniej, być może znajdowała się tu malowana kotara otaczająca aron ha-kodesz.*

**Praca konserwatora zabytków kojarzy się z benedyktyńską cierpliwością i pracą. Czy tak jest w przypadku Pani pracy w bożnicy?**

*Praca konserwatora to praca przede wszystkim wymagająca czasu, w tym wypadku szybko oznacza źle. Niestety, współcześnie nie znajduje to zwykle zrozumienia. Na mnie osobiście skupienie na wykonywaniu danego zadania, czasami bardzo precyzyjnego, jest przede wszystkim okazją do uspokojenia, a wreszcie osiągnięcia satysfakcji z uratowania lub przywrócenia do istnienia dzieła sztuki lub pamiątki historii.*

**Na czym konkretnie polega Pani praca, widzę wołoko słoiki z farbami, pędzle, szpachelki, widzę także rusztowania?**

*Ostrożnie usuwam szpachelkami, skalpelami powłoki farb i zatarć z powierzchni oryginalnej warstwy malarskiej, starając się ją uszkodzić w jak najmniejszym stopniu. Odstukuję, wydłubuję wadliwe kity. Wykonuję iniekcje - wprowadzam specjalistyczny klej pomiędzy oderwane fragmenty tynku a podłoże. Impregnuję ostabione, osypujące się warstwy. Uzupełniam miejsca, w których tynk uległ uszkodzeniu za pomocą przygotowanej własnoręcznie zaprawy. Uzupełnianie kompozycji malarskiej rozpoczynam od scalenia tych fragmentów, które są najbardziej czytelne, pewne do rozpoznania. Łączę ich fragmenty nadając im pierwotne kształty. W przypadku, gdy jest to niemożliwe, opieram się na podobnych dekoracjach malarskich, zbliżonych historycznie, geograficznie i z nich czerpię natchnienie. Brakujące fragmenty rozrysowuję na ścianie przenosząc elementy zachowane zarówno za pomocą tradycyjnych technik, jak i posiłkując się współczesnymi możliwościami. Wreszcie stoję przed ukończonym dziełem i cieszę się, jak w przypadku Wiśniowej, że powstała jakaś wartość dodana.*

**Kiedy przewiduje Pani zakończenie prac?**

*Zgodnie z umową do 30 września br.*

**Jest Pani bardzo doświadczonym konserwatorem zabytków, ma Pani na swoim koncie wiele odnowionych obiektów kultury żydowskiej. Jaką funkcję, Pani zdaniem, powinna pełnić odnowiona bożnica w Wiśniowej?**

*Funkcja obiektu musi wywodzić z potrzeb danego środowiska. Społeczności żydowskiej w Wiśniowej już nie ma. Powrót do pierwotnego wykorzystania budynku nie jest możliwy, gdyż nie ma tych, dla których był to dom modlitwy. Podobnie jak innym synagogom, także bożnicy w Wiśniowej konieczne jest nadanie nowej roli, gdyż zachowaniu budynku nigdy nie sprzyja sytuacja opuszczenia. Nowa funkcja nie powinna jednak oznaczać przekreślenia czy zamazania pierwotnego przeznaczenia. Bardzo dobrym przykładem jest tu dla mnie synagoga w Bieczu. W jej odnowionym ostatnio wnętrzu funkcjonuje biblioteka miejska, natomiast w piwnicach znajduje się niewielka ekspozycja upamiętniająca Żydów bieckich.*



foto:maciej holuj



# Bibisi

foto: autor tekstu



Niniejszym artykułem inaugurujemy cykl poświęcony zespołom rockowym z naszego regionu – tym istniejącym i tym, które dokonały żywota, ale które warto ocalić od zapomnienia. Co miesiąc na przemian będziemy pisać o teraźniejszości i przeszłości sceny rockowej na Rabą. Na początek zespół który poniekąd reprezentuje obie te grupy.

Bibisi powstał w 1996 roku na gruzach formacji L'arrive, która została założona trzy lata wcześniej. Mniej więcej w 1996 roku z L'arrive odszedł wokalista i gitarzysta Jacek Miśko i zespół ostał się jako trio. Początkowo formacja nosiła nieoficjalnie nazwę Noga z Nogą, aby po kilku latach ewoluować w obecną Bibisi. W swoim pierwszym wcieleniu istniała do 2003 roku, a w jej skład wchodził: Ryszard Piwowarczyk – gitara, Bogusław Klemp – perkusja i Maciej Leśniak – gitara basowa (Leśniaka zastąpił Piotr Synowiec, a w roli wokalisty Bibisi udzielał się również Piotr Dziadkowiec). W tym czasie powstała przeważająca część repertuaru grupy i wtedy również Bibisi wykazywała największą aktywność koncertową. Nie dotyczyła ona jedynie Myślenic czy Małopolski, bo zespół zagrał kilkadziesiąt koncertów w Austrii i północnych Włoszech, gdzie jego muzyka spotkała się z bardzo dobrym przyjęciem. Pozytywne recenzje Bibisi zbierało również uczestnicząc pod koniec lat 90-tych w rozmaitych przeglądach i konkursach, które na terenie Myślenic, Krakowa czy Proszowic organizowano dla amatorskich kapel rockowych. Na początku XXI wieku odnieśli chyba największy sukces konkursowy w dziejach zespołu zajmując I miejsce w konkursie Młodych Talentów jaki organizowano wówczas w klubie studenckim „Pod Jaszczurami”. Bibisi miało w związku z tym okazję zagrać wspólny koncert z legendą muzycznej alternatywy – trójmiejskim zespołem Ścianka.

Tylko dwóch muzyków jest obecnych w Bibisi nieprzerwanie od początku do dziś. Bogdan Klemp występował wcześniej w formacjach Iperyt, Life, Pokryty piórami wąż czy też Nefretete. Początki jego muzycznej aktywności sięgają lat 80-tych, zaś jego pierwszym perkusyjnym mentorem był Bogdan Śliwa grający niegdyś w zespole Voo Doo. Ryszard Piwowarczyk to gitarzysta nie tylko z zamiłowania, ale i wykształcenia. Jako jedyny w zespole utrzymuje się z grania. W swojej muzycznej karierze grał m.in. w zespole „Konwój”, z którym wziął udział w festiwalu muzyki country w Mrągowie. W 2003 roku wyjechał w celach zarobkowych do Wielkiej Brytanii i Bibisi zawiesiło swoją działalność aż na... 13 lat. Zespół powrócił do grania w 2016 roku ponownie jako trio, ale już z nowym basistą – Barnabą Szczepańskim.

Mimo kilku prób dokooptowania wokalisty Bibisi grają głównie utwory instrumentalne. Ich brzmienie to wypadkowa fascynacji muzycznych całej trójki, a te są bardzo różne. W muzyce Bibisi można znaleźć zarówno rockową alternatywę jak i bluesa, psychodelię, heavy rock, a nawet elementy jazzowych harmonii. Pobrzmiwają na ich koncertach echa Living Colour, Primusa czy Faith No More albo Kyuss, w repertuarze mają również przeróbki „No Quarter” Led Zeppelin czy też „Killing In the Name” Rage Against The Machine. Każdy koncert Bibisi to podróż w nieznaną, bo jak przystało na rockowe trio nie trzyma się ono kanonicznych wersji swoich utworów za każdy razem potrafiąc je „podać” inaczej. Mimo, iż Bibisi istnieje już ćwierć wieku nie pozostawiło po sobie śladu w postaci płyty studyjnej czy koncertowej, a przynajmniej ta koncertowa rejestracja byłaby bardzo wartościowa. W tej sytuacji musimy odesłać wszystkich potencjalnych zainteresowanych pod adresy:

<https://www.youtube.com/watch?v=HBfZlg4orA&t=2579s>,

<https://www.youtube.com/watch?v=eglDeugaJoU>, <https://www.youtube.com/channel/UCR8p7W8hltvwrJn4ahvibQ/video>.

Spieszmy się słuchać Bibisi, bo jak przekonuje historia rockowe trio to jeden z najmniej trwałych składów (no może z wyjątkiem Rush?).

latarnik postępu

DIRE STRAITS

# Dire Straits



W 1977 roku pewien 27 letni mieszkaniec Newcastle w Wielkiej Brytanii postanowił popełnić artystyczne samobójstwo. Znużony pracą nauczyciela języka angielskiego w liceum, a potem całkiem dobrze płatną robotą dziennikarza muzycznego w jednej z gazet, wraz z bratem (David Knopfler – gitara) i jeszcze dwoma kolegami, założył zespół rockowy (John Illsley – bas, Pic Whitters – perkusja). Nie byłoby w tym nic dziwnego bo zespoły zakładał wtedy każdy, kto potrafił utrzymać gitarę w rękach (niekoniecznie nastrojoną), ale zaskakujące było to, co nowy zespół chciał grać. Wystartować w środku epoki punkowej z kapelą, która tworzy coś w stylu country – rockowych utworów Cheta Atkinsa, bluesowych kawałków J.J. Cale'a i wokalem przypominającym Boba Dylana to przepis na pewną, jak się wówczas wydawało, muzyczną śmierć. Na dodatek asekuracyjnie nazwali się Dire Straits (po naszymu „bardzo trudne położenie”). Coś jednak nie „pykło”. Nie krzykali, nie buntowali się, nie chcieli rozwalić żadnego systemu, grali tak jakby im nie zależało, ale okazało się, że nawet w samym centrum muzycznej rewolucji jest miejsce na fajnego, spokojnego, korzennego rocka. Wydany w 1978 roku debiutancki album zaczyna się od dwóch dysonansów, które jako żywo przypominają początek „Oriona” Metalliki, w 16 sekundzie pojawia się jednak coś co zdefiniuje na zawsze to jedyne, niepowtarzalne brzmienie i zarazem tajemnicę sukcesu Dire Straits - TA gitara. Przeważająca część gitarzystów rockowych uderza w struny kostką (albo piórkem jak kto woli), są tacy którzy grają kostką i palcami, Mark Knopfler jest prawdziwym ekstremistą bo gra wyłącznie palcami. Kto grał na „elektryku” ten wie – grając palcami praktycznie nie da się grać szybko i chcąc precyzyjnie uderzać w struny należałoby robić to na siedząco. Knopfler gra, nie, to złe słowo, Knopfler wymiata z uśmiechem na ustach biegnąc po scenie (na przykład podczas „Alchemy Live”). Nie zaspjuje słuchacza lawiną dźwięków, a jego gra robi nie mniejsze wrażenie niż pasaże Van Halena albo Malmsteena. Ma tak niesamowitą artykulację, że z każdej, nawet z dwusekundowej zagrywki potrafi uczynić małe arcydzieło. Tu jakoś inaczej podciągnie strunę, tam oryginalnie nią zawibruje, gdzie indziej stłumi ją, a najczęściej robi to wszystko prawie jednocześnie. Jego bardzo dyskretny i oszczędny, „gadany” wokal wcale nie drażni ani nie nudzi, bo w Dire Straits po prostu za śpiew odpowiadają gitary. To wszystko byłoby jednak za mało na sukces jaki zespół osiągnął debiutanckim albumem bo są na nim utwory dosyć do siebie podobne i na żadnej chyba składance „The best of Dire Straits” nie znajdziemy więcej niż jeden utwór z tej płyty. Jeden, ale jaki! Sami członkowie grupy chyba nie do końca zdawali sobie sprawę z potencjału „Sultans of Swing” bo umieścili go dopiero na 6 miejscu płyty, ale w całej historii rocka jest chyba tylko kilka utworów równie uzależniających od pierwszego słuchania – „Smells Like Teen Spirit”, „Paranoid”, „Smoke On The Water”, „Stairway To Heaven” i może jeszcze ze dwa inne. „Sultani” utorowali drogę Dire Straits do największych sal koncertowych i stadionów, bo radiosłuchacze domagali się nieustannego powtarzania tej piosenki. Trzy lata później Dire Straits po nagraniu kilku znakomitych płyt („Communiqué”, „Making Movies”, „Love Over Gold”) stali się ulubionym zespołem klasy średniej, w połowie lat 80 byli już megagwiazdą o prestiżu Pink Floyd czy Queen. Na płycie „Makin Movies” po raz pierwszy pojawiły się klawisze, na „Brothers In Arms” pojawiło się już tyle innych instrumentów, że łatwiej wymienić te, których tam nie było. Niegdyś nauczyciel Mark Knopfler mógł sobie już kupić kilkanaście szkół, a Dire Straits kilka razy zmieniał skład personalny. Ale nie dajmy się zwieść, najfajniejszy Dire Straits jest na tej płycie – zaledwie dwie gitary, bas i perkusja no i do tego ta skromna, niepozorna okładka płyty, kontrastująca z niezwykłym bogactwem muzyki na krążku zawartej.

Płytę CD można nabyć na allegro w cenie 20 zł (egzemplarz używany), ale także za 198 zł (egzemplarz japoński, kolekcjonerski) latarnik postępu

POLECAM:



jurek fedirko

# w ramie świat



foto: jędrzej krzyszkowski, dobroslaw polek

Wojciech Weiss „Wazon z kwiatami” - kolekcja prywatna

czy to co było jest? - czy nadal jest? - odwieczny nie tylko filozoficzny dylemat Każdej / Każdego z nas - czy to co było przeszło i już nie ma - czy może to co było nadal jest - wielki nierozwiązywalny problem czasu

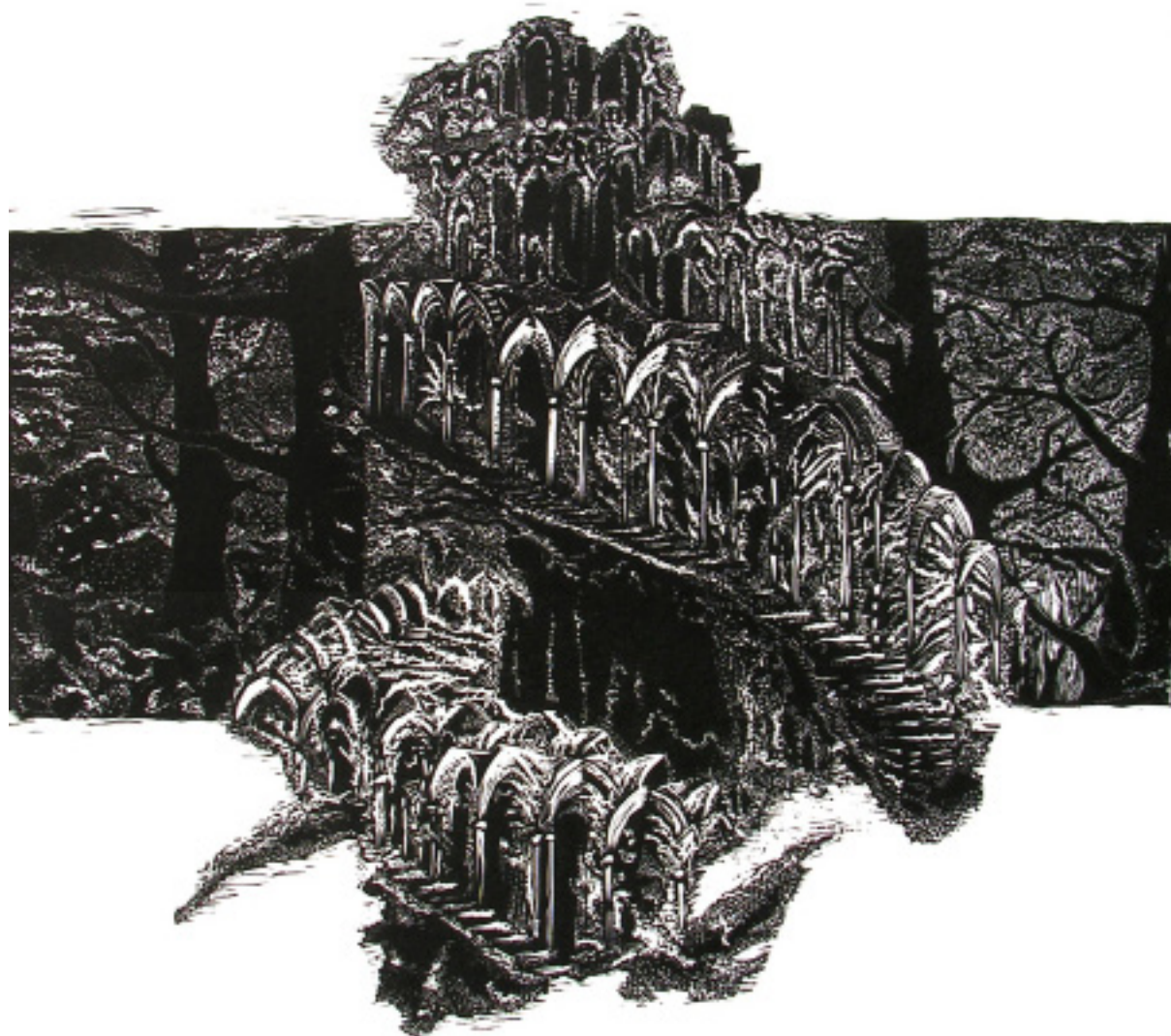
czas jest też od samego początku i świata - i sztuki - podstawowym tematem - bo ciągle żyjemy w czasie i codziennie z nim się zmagamy - teraźniejszością która natychmiast staje się przeszłością - za sobą mamy przeszłość - idziemy przed siebie w przyszłość - i jak tu zмагаć się z czymś prawie nieuchwytnym - zatrzymując czas - zbiorem przeszłości / zbiorem przeszłego - lubimy kolekcjonować - choćby ślady

sztuka malarska też próbuje zatrzymać chwile momenty w kadrze widzialności - chwycić i uchwycić mimowolność widzenia patrzenia zobaczenia - tak w tej chwili - tak w tym momencie zobaczyłem - i to jest kadr - zamknięty w ramach - płótna / kartonu - ratujemy ten widok ramą - podwójną: ramą kadru i ramą (dobieraną) obrazu - oprawiamy ten obraz / widok zobaczenie w ramie - jest tylko wnętrze - nie ma nic poza ramą obrazu - skupiamy się na zamkniętym widoku - tylko on - tylko w nim jest świat - tak chciała secesja

anonimowy kolekcjoner z Myślenic (chce nim być) ma wybitny obiekt: „wazon z kwiatami” Wojciecha Weissa (1875 - 1950) - wysublimowany pastel - z ekspresjonistycznego nurtu Młodej Polski i z koloryzmu lat dwudziestych - wspaniała secesja - tak obrazu, tak ramy - jak i całości - idealnie współgra domknięcie kadru widoku z secesyjną ramą - i jakże - w ramie spatynowanego złota -

widzenie Weissa - zachwyty nad stojącym na stole wazonem z kwiatami obramowuje secesyjna rama - bo ten czas / ta przeszłość jest już zamkniętą secesją - była i przeszłą Młodą Polską - zostaje na zawsze dzieło sztuki - w kolejnych chwilach zobaczenia - przez czas - jakby ten wazon z kwiatami był wieczny - na wieczność - zachwyca kolejne pokolenia czasu

mistrzowski pastel malarza - profesora i rektora Krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych - perła w kolekcji - secesja upodobała sobie pastel - jak u Henri de Toulouse - Lautreca - jak u Wojciecha Weissa - uchwyciła migotliwość zobaczenia - mimowolność czasu - świat spatynowanego złota



W tym miesiącu linoryt autorstwa Krystyny Manieckiej-Bogdan zatytułowany: „Lorien 1”, o rozmiarach 30 x 33 cm, wykonany w 2004 roku.



**WOJSKA ROSYJSKIE NADCHODZĄCE OD STRONY NIDZICY OTRZYMAŁY ROZKAZ ZDOBYCIA NIEMIECKICH POZYCJI BEZ WZGLĘDU NA WSZYSTKO. PROWADZONE UDERZENIE ROZWIJAŁO SIĘ NA DŁUGOŚCI DROGI Z RĄCZEK DO FRĄKNOWA. TAMTEJSZE RÓWNINY ZAPEŁNIŁY SIĘ SETKAMI ŻOŁNIERZY, KTÓRZY POWOLI ZBLIŻALI SIĘ DO PUNKTU OBRONY NIEMIECKIEJ NA WZGÓRZU 205.**

Wzgórze, które na mapach sztabowych oznaczone jest jako 205, znajduje się w leśnictwie Bujaki. Na sąsiednim wzgórzu rozlokowała się kompania karabinów maszynowych, która precyzyjnym ogniem dosłownie dziesiątkowała nacierającego wroga. Jednak liczba Rosjan była tak duża, że mimo straszliwego ognia karabinowego podchodzili oni coraz bliżej. Pod koniec dnia walki obie strony zbliżyły się do siebie na odległość około 400 – 600 metrów. Przed północą w wyniku działań zaczęła płonąć znajdująca się na szlaku natarcia wieś Frąknowo. To bardzo ciekawa wieś, o zwartej zabudowie wokół stawu, który stanowi jak gdyby jej centrum. Takie położenie nosi nazwę owalnicy i wywodzi się jeszcze z czasów krzyżackich. O sile walk toczonych wokół miejscowości stanowi fakt, że wokół niej usytuowane są aż cztery sporej wielkości nekropolie.

24 sierpnia 1914 roku o 3.45 rosyjskim ogniem, walki rozgorzały na nowo. Dowództwo niemieckie wydało rozkaz o wycofaniu się, niestety do walczących dotarł on z godzinnym opóźnieniem. W wyniku tego oddziały niemieckie znalazły się w okrążeniu. Niemieckie karabiny maszynowe kompanii porucznika Hohnego przestały strzelać dopiero wtedy, gdy zginął ostatni żołnierz. Sam dowódca poniósł śmierć uzbrojony tylko w dwa pistolety, w czasie samotnej próby oślaniania odwrotu. Jednak ofiara jego oddziału nie była daremna, gdyż ułatwiła odwrót całego batalionu. Samotną, wręcz beznadziejną walkę toczył również jeden z oddziałów 73. pułku niemieckiej artylerii. Kanonierzy strzelali do nacierających ogniem na wprost, bez chwili wytchnienia. Mimo, że zostali otoczeni przez Kozaków, nie poddali się i za pomocą wyciorów do luf i saperek walczyli do ostatniego.

Liczący 40 tysięcy żołnierzy XX korpus niemiecki broniący się na linii Dąbrówka – Jezioro Kownatki – Michałki – Frąknowo – Łyna – Orłowo – Kurki z 23 na 24 sierpnia 1914 roku wziął na siebie potężne uderzenie liczącej około 200 tysięcy żołnierzy rosyjskiej armii generała Samsonowa. Główne walki toczono w powiecie nidzickim, gdzie znajdowało się lewe skrzydło niemieckiej obrony. Wspomniane walki nad Łyną, Orłowem i Frąknowem stanowiły prelude do wielkiej bitwy pod Tannenbergiem. Po ciężkich walkach, przez kolejne dwa dni, 24 i 25 sierpnia, armia generała Samsonowa nie podejmowała większych bojów, wolno przemieszczając się w kierunku Olsztynka. Dopiero 25 sierpnia, późnym popołudniem zajęła miejscowość Waplewo. Do kolejnej krwawej bitwy doszło dopiero dzień później...

# Koniec wojny

Teresa Święch



fotografii / nowy

Zima w 1945 roku była ostra. Wszystko wkoło pokrywała gruba warstwa śniegu, a Bysinka skuta była lodem. Mieszkaliśmy nad Bysinką w wynajętym mieszkaniu w kamienicy naprzeciw „Betanii”. To była przed wojną, jak i obecnie ulica 3 Maja 4 zaś w czasie okupacji ulica Wiejska 4. Od kilku dni w domu mówiono o zbliżającym się froncie. Coraz głośniejsze huki pocisków zdawały się to potwierdzać. Mówiło się, że słychać rosyjskie katusze. Wreszcie 20 czy 21 stycznia zobaczyliśmy przez okno jadące w kierunku Górnej Wsi samochody, którymi uciekali Niemcy. To już nie byli „panowie życia i śmierci”, których każdorazowe pojawienie się budziło ogromny strach i obawę, co z nami zrobią, ale przerażeni ludzie, niektórzy w niezapiętych mundurach i bez czapek. Sprawiało nam to radość, dorosli mówili „patrzcie jak uciekają”.

Tymczasem odgłosy działań wojennych stawały się coraz mocniejsze – terkotały karabiny maszynowe, waliły katusze. Ktoś zarządził, abyśmy zeszli do piwnicy, bo w mieszkaniu jest niebezpiecznie. Taką samą decyzję podjęli inni – nasi sąsiedzi z drewnianych domków, które stały obok. Wkrótce nasza piwnica stała się miejscem schronienia dla dużej grupy ludzi. Przebywaliśmy tam już kilka godzin, chciało nam się jeść, wówczas ciocia – siostra mojej mamy, nie zważając na nic, poszła do mieszkania, aby przygotować nam coś do jedzenia. Okna piwnicy wychodziły na ulicę, niektórzy mówili, że to niebezpieczne i schronili się do małego pomieszczenia po przeciwnej stronie, gdzie okien nie było. To było tuż przy schodach do piwnicy, przechowywano tam jakieś skrzynki, cebrzyki i balię służącą do prania i brania kąpiele. W domu, w którym mieszkaliśmy, nie było bieżącej wody tylko studnia na podwórku. Na odwróconej do góry dnem balii któraś z kobiet ustawiła obraz Matki Boskiej Myślenickiej. Obok zapalona świeczka, której chybotliwy płomyk rozprasał mrok. Nie zapomnę nigdy tych chwil, kiedy powtarzaliśmy „zdrowaśki” i całym sercem mówiliśmy „Pod Twoją obronę”.

Wszyscy poczuli zapach dymu, który stopniowo zaczął gęstnieć, aż wreszcie ktoś krzyknął: „uciekajmy bo się podusimy!”. Bez namysłu wszyscy rzucili się do wyjścia. To palił się trafiony pociskiem drewniany budynek nieomal przylegający do naszego domu - przedwojenna siedziba Czytelni Ludowej. To stamtąd dym dostawał się do naszej piwnicy.

Wzdłuż naszego domu, od strony podwórza był drewniany ganek, a pod nim drewniane do przechowywania narąbanego drewna do palenia pod kuchnią. Ogień dosięgał już ganku. Wybiegliśmy przed furtkę i co dalej? Gdzie? W którą stronę? Na mostku, około 50 metrów od nas był usta-

W niniejszym odcinku cyklu „Obrazki z przeszłości” jego autorka opisuje walki poprzedzające wyzwolenie Myślenic spod okupacji niemieckiej, które przeżyła jako jedenastoletnia dziewczynka



Na zdjęciu z lewej strony widoczna boczna ściana budynku, z którego uciekała rodzina Teresy Święch, a przed nią zgliszcza spalonej Czytelni Ludowej (fotografia pochodzi ze zbiorów Muzeum Niepodległości w Myślenicach - foto: A. Szymura)

wiony karabin maszynowy, z którego Niemiec bez przerwy strzelał. Ktoś znów wydał komendę: „skaczymy do Bysinki” (która była całkowicie zamarznięta). W takiej chwili nikt się nie zastanawiał, wszyscy podporządkowali się rzuconemu hasłu. Pierwszy skoczył któryś z mężczyzn i on łapał skaczące kobiety. Przeciskaliśmy się między poręczami i wtedy pojawił się problem, wspomniany potem ze śmiechem, ale wówczas nie było nam wesoło, wszyscy drętwieli ze strachu przed kulami z karabinu na mostku. Otóż nasza najbliższa sąsiadka – Pani Kęsowa – była bardzo tęga i próbując precyzyjnie się między poręczami utknęła. Mężczyźni wyciągnęli ją z powrotem i pomogli przejść górą nad poręczą, a skaczącą jakoś złapali. Wówczas zaczęliśmy biec po lodzie, byle dalej od mostu. Kule śmigły nam koło uszu i spadały na lód. Dobięliśmy szczęśliwie do najbliższych schodków, którymi można było wyjść z Bysinki. Nasza rodzina przeszła przez bramę obok domu Józefa Goławieckiego i podwórzem do domu jego rodziców, do babci Goławieckiej – jak nazywaliśmy teściową mojej najstarszej siostry. Ochłonęliśmy dopiero u niej.

Nieraz mówiliśmy jak to się stało, że nikogo z uciekających nie dosięgła kula niemiecka. Uważano, że Niemiec, który zdawał sobie sprawę, że zginie, wypełniał swój obowiązek, ale może nie chciał brać na swoje sumienie śmierci niewinnych cywilów? Jakby na to nie patrzeć, to jednak Matka Boska Myślenicka wzięła nas pod swoją obronę.

Na drugi dzień rano przyszło do babci Goławieckiej dwóch żołnierzy rosyjskich i pytało o wódkę czy paliwo. Babcia poczęstowała ich kawą zbożową. Byliśmy już wyzwoleni od okupantów hitlerowskich.

PS. Właścicielką kamienicy, w której mieszkaliśmy była Antonina Steindlowa, a od pożaru uratowali ją mój szwagier - Kazimierz Goławiecki ze swoim bratem Franciszkiem. Nie bacząc na niebezpieczeństwo pobiegli z wiaderkami i pompując bez przerwy wodę ze studni polewali ogień. Spalił się tylko kawałek ganku i część ramy okiennej w kuchni.

Nie pamiętam po jakim czasie wróciliśmy do domu, w którym oficerowie rosyjscy zrobili sobie kwaterę. Pozwolili nam wrócić, zajęli jeden pokój, nam zostawili drugi i kuchnię. Zachowywali się spokojnie, tylko co wieczór pili wódkę „stakanom” i zagryzali kiszonymi ogórkami.

Na mostku przez kilka dni leżał zabity Niemiec, karabinu już obok niego nie było. Nie miał go kto pochować, zresztą kto by dał radę wykopać grób przy takim mrozie. Bałam się wieczorami przechodzić przez mostek, bo zawsze miałam przed oczyma tego zabitego żołnierza. cdn.

## Dov Weinman - cz.II - Druga Wojna Światowa

Rzeczywiście tak się stało. Dzięki jej pomocy otrzymałem wynagrodzenie za wszystkie dniówki, które opuściłem ze względu na wypadek przy pracy. Miałem jednak świadomość, że po rozprawie sądowej będę musiał szukać innej posady. Zwolniłem się z mojego zakładu, ale na szczęście w krótkim czasie znalazłem miejsce w innym. Tym razem była to fabryka samochodów. Jej dyrektorem był Ukrainiec, niejaki Pawłow, inżynier z Kijowa. Szybko sprawdził całą moją wiedzę z mechaniki, a jeszcze szybciej zostaliśmy przyjaciółmi. Pawłow i jego żona, która pracowała tam jako kierowca, byli bezdzietni, przez to stałem się im tak bliski. Oboje mieli prawo stawać się w restauracji dla członków partii, w której niczego nie brakowało. Przeciętni obywatele, którzy nie mieli takich możliwości, musieli kupować jedzenie na kartki. Pawłowowie oddawali mi dużą część swoich, gdyż nie mieli potrzeby z nich korzystać. Sprawili oni, że pośród syberyjskiej głuszy, w trakcie wojennej poniewierki, poczułem się jak w domu. Po raz pierwszy, po latach cierpień i niedoli, trafiłem na kogoś, kto traktował mnie ciepło, po ludzku.

Życie codzienne mojej rodziny zaczęło w pewien sposób normalnieć, spowszedniało. Mama zajmowała się domem, ojciec próbował cerować dziury finansowe, handlując czym popadło na rynku, siostra zdobywała jedzenie w restauracji, w której pracowała, jednak rodzice, uparcie trzymający koszer, odmawiali korzystania z tego dobrodziejstwa. Gdy nadeszło święto Paschy, koszerność stała się jeszcze większym problemem. Wszyscy Żydzi gorątkowo poszukiwali macy. Maca była produktem ekskluzywnym, osiągającym niebotyczne ceny, gdyż wypiekali ją tylko uchodźcy, czyli ci z nas, którym udało się jakoś zdobyć niezbędne składniki. Gdy zobaczyłem rozpacz, malującą się na twarzach ojca i matki, postanowiłem im pomóc. Jakiś czas wcześniej kupiłem dosyć drogi materiał na garnitur, który miałem nadzieję sobie uszyć. Bez wahania sprzedałem go teraz i przeznaczyłem wszystkie pieniądze na zakup „drogocennej” macy.

Muszę tutaj zrobić krótką wzmiankę o moim pierwszym spotkaniu z Halinką. Zanim Olga zaczęła pracować w „partyjnej” restauracji, pracowała przez jakiś czas w szwalni. Miała tam koleżankę, Halinkę, o której mi często opowiadała, a pewnego dnia zaproponowała, żebym się z nią umówił. Halinka chodziła wtedy do szkoły wieczorowej na kurs angielskiego. Wybrałem się więc pod ową szkołę z zamiarem wprowadzenia w życie siostrzanej sugestii. Kiedy podszedłem pod budynek, usłyszałem wybuchy dziewczęcego śmiechu i zobaczyłem grupę chichoczących podfruwajek, skaczących z ławki na ławkę. Z opisu otrzymanego od Olgi, rozpoznałem wśród nich Halinkę. Totalnie rozczarowany odwróciłem się na pięcie i poszedłem do domu. Kiedy Olga zapytała, co się stało, odpowiedziałem: „Nie mam czasu na zajmowanie się małymi dziewczynkami”. Skąd mogłem wiedzieć, że mówię o mojej przyszłej żonie. Tak oto zakończył się pierwszy rozdział mojej znajomości z Halinką, zanim jeszcze zdołał się rozpocząć.

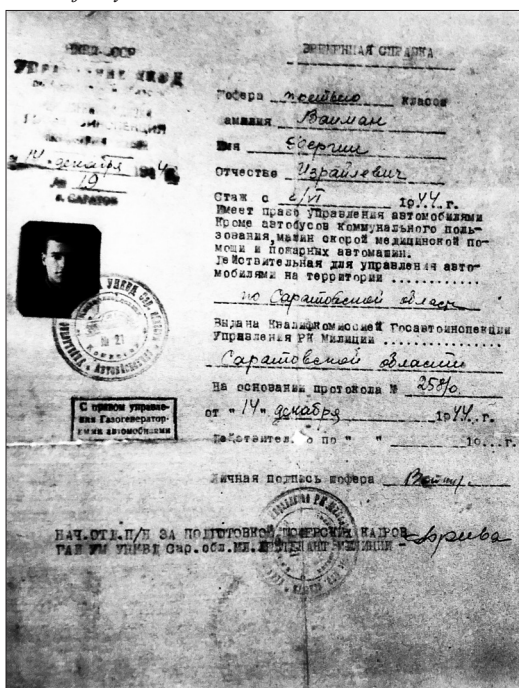
Większość młodych polskich uchodźców, czyli nas, spędzała cały wolny czas w centrum miasta, korzystając z wszelkich dostępnych przybytków kultury; głównie kina i teatrów. Z wyjść do kina zapamiętałem film „Winny bez winy”, a z wizyt w te-

atrze sztukę „Iwan Groźny”. Najczęściej spotykaliśmy się w teatrze Jakuty. Czasami chodziliśmy na wykłady albo koncerty, od przypadku organizowaliśmy wspólne śpiewanie, zdarzało się, że i rosyjskich pieśni. Pod koniec 1941 roku założyliśmy klub, który nazwaliśmy „Organizacją Patriotów Polskich w Rosji”. Klub ten powstał na fali politycznej odwilży i teoretycznej przyjaźni pomiędzy emigracyjnym rządem polskim w Londynie a Rosją. Na tej samej fali, na której zaczęła wcześniej powstawać Armia Polska w Związku Radzieckim, pod dowództwem generała Andersa. Wielu Żydów

ła się kulturalnym wydarzeniem. Głównym autorem scenariusza był członek naszego klubu Adek Pineles, który nie tylko napisał tekst, ale wyreżyserował go i sam zagrał głównego bohatera. Intryga była prosta: Hitler ustawiał w rządzie trzynastu aktorów, wśród nich mnie, a każdy z nich miał na sobie tabliczkę z nazwą kraju podbitego przez Rzeszę. Pierwsza scena zaczynała się od monologu Hitlera stojącego przed publicznością. W kolejnych führer przywoływał do siebie poszczególne kraje, jeden po drugim. Chór cały czas śpiewał niemiecki hymn. Kiedy aktor reprezentujący



Prawo jazdy - Jakuck 1944 rok



marzyło, by się do niej dostać, ale najczęściej byli dyskwalifikowani podczas badań lekarskich. Zaczęły więc krążyć pogłoski, że Anders jest antysemitą i niechętnie widzi Żydów w swojej armii. Po jakimś czasie dowiedzieliśmy się, że liderka polskich komunistów, Wanda Wasilewska, organizuje polskie wojsko chlubiące się brakiem uprzedzeń rasowych. W 1943 roku grupa naszej młodzieży wysłała więc do Wasilewskiej telegram, ale nie doczekała się żadnej odpowiedzi.

Na jednym ze spotkań Organizacji Patriotów Polskich w Rosji wymyśliliśmy komiczną farsę, pod tytułem „Podrygi Hitlera”, której premiera okaza-

Klub Patriotów Polskich w Rosji

dane państwo wchodził na scenę Hitler zaczynał wykonywać taniec symbolizujący w jakiś komiczny sposób formę nieudanej obrony, którą to państwo zaślęnęło. Na koniec dobywał miecza, uderzał ofiarę w szyję, rzucał ją na deski i krzyczał: „Już po was! Będziemy wami rządzić przez 1000 lat!!!” Ta scena powtarzała się raz za razem, aż do finału, w którym na scenie pozostawały trzy państwa: Wielka Brytania, Stany Zjednoczone i ZSRR. Gdy chór śpiewał „Boże chroń Królową”, Hitler wykrzykiwał: „O Boże, o Boże!” i puszczał Wielką Brytanię wolno. Następnie podchodził do aktora grającego USA. Nie znaliśmy amerykańskiego hymnu, więc chór intonował „Yankee Doodle”, rozpoczął się szalony taniec, padały strzały, Hitler krzyczał „O Boże, o Boże!” głośniejsz niż poprzednio i puszczał USA wolno. W końcu nadchodził moment spotkania z ZSRR. Chór wył hymn radziecki, Hitler strzelał, rzucał się po scenie w obłędzie. Wtedy Ameryka i Wielka Brytania wracali i przyłączyli się do ZSRR. Strzałów było coraz więcej. Hitler z ostatnim „O Boże!” na ustach rzucał się na scenę, a chór wrzeszczał: „Hitler Kaput!”

Po każdym takim spektaklu urządzaliśmy wspólne śpiewanie polskich pieśni narodowych. Imprezy kończyły się zazwyczaj w domu dziewcząt. Pewnej nocy, kiedy wracałem do domu główną ulicą, poczułem uderzenie w plecy. Ktoś wbił mi nóż między łopatki. Kilku rosyjskich bandytów, usłyszawszy, że rozmawiamy po polsku, postanowiło pokazać nam, kto tu rządzi. Przyjaciele odwieźli mnie natychmiast do szpitala z nożem wciąż tkwiącym w moich plecach. Tam zajęli się mną lekarze, opatrzyli mi ranę i zatrzymali mnie na kilka dni. Kolejny raz w moim życiu miałem szczęście. cdn.

## Helena Trzmielowska (1907 - ?)

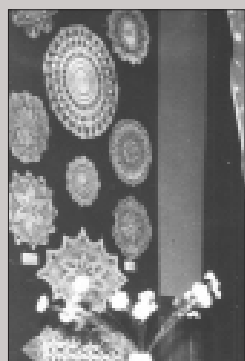


foto: marian sawicz

Helena Trzmielowska urodziła się 18 maja 1907 roku. Zagłębiając się w szczegółach życiorysu Pani Heleny rzecz można, że rok 1927 stanowił w Jej życiu datę wręcz przełomową. Od tego bowiem czasu mieszkanka Dobczyc poświęciła się bez reszty największej pasji swego życia – koronkarstwu. A było ono niesłychanie ważne i wprost zbawienne, gdyż było w istocie głównym źródłem zarobkowania i egzystencji. Pani Helena wielokrotnie podkreślała, że szydełkowanie stanowiło dla Niej najwspanialszy dar niebios. Tym właśnie sposobem mogła czynnie i pożytecznie służyć nie tylko mieszkańcom swego miasta i regionu. Już wtedy twórczyni znalazła się pod wyraźnym wpływem ówczesnych publikacji kobiecych i demonstrowanych na łamach wielu pism i czasopism koronkowych wzorników. Korzystała z nich pełną garścią tworząc jednocześnie według własnego pomysłu i autorstwa kompozycje zawierające szeroką gamę form i wzorów geometrycznych upiękuszonych motywami roślinnymi, kwiatowymi itp. Wyroby koronkarskie Heleny Trzmielowskiej zauważono i zdecydowanie doceniono w 1963 roku podczas pierwszej edycji „Ekspozycji twórczości ludowej i amatorskiej powiatu myślenickiego”, którą zaaranżowano wówczas w siedzibie Powiatowego Domu Kultury w Myślenicach przy ulicy Mikołaja Reja. To był niewątpliwie udany początek... Pani Helena uczestniczyła odtąd w wielu pokazach, wystawach, przeglądach, kiermaszach sztuki i rękodzieła artystycznego organizowanych też pod błękitnym niebem myślenickiego Zarabia. Lata 1965-1969 to czas wyjątkowych sukcesów, pochwał i glorii płynących ze strony wielu znawców, a zwłaszcza miłośników modnych w owym czasie koronek siatkowych, igłowych, klockowych, krzyżkowych, szydełkowych etc. A godzi się podkreślić, że specjalnością twórczyni były m.in. zaprojektowane na kanwie własnej fantazji wykintne obrusy i serwety, wstawki do pościeli i bluzek, finezyjne fartuszki i kołnierzyki oraz inne przedmioty użytkowe ręcznie haftowane i zdobione. Obok śnieżnobiałych, tradycyjnych koronek Pani Helena wykonywała też serwetki i obrusy wielowymiarowe z kordonku kremowego z charakterystycznym układem centrycznym. Trudno w tym miejscu nie zauważyć, że wyroby – koronki Pani Heleny posiadały niebywałe wprost, przeogromne wzięcie. Jak głosili onegdaj mieszkańcy Dobczyc i okolicznych miejscowości Jej koronki były produktem najwyższej jakości o znamionach prawdziwie artystycznych. Nic tedy dziwnego, że były błyskawicznie rozchwytywane nie tylko przez nabywców krajowych. Data śmierci Pani Heleny nie jest znana autorowi tekstu.

Z Soliny wracamy na trasę Małej Pętli Bieszczadzkiej tylko po to, aby przejechać przez Polańczyk i już w następnej wsi – Wojkowyja zrobić kolejny „skok w bok”. Tym razem to raczej niewielki skoczek, bo do interesującej nas Górzanki jest tylko kilka minut jazdy. Tym, co przeciąga turystów do tej, położonej w dolinie potoku Wojkowyjka wsi, jest drewniana cerkiew pw. św. Paraskewy, od 1948 roku użytkowana jako kościół rzymskokatolicki. Świątynia nie jest bardzo stara. Wzniesiona została z fundacji ówczesnego właściciela Górzanki – Feliksa Giebułtowskiego w pierwszej poł. XIX wieku. Jej konsekracja odbyła się 10 września 1838 roku. Nie była to pierwsza świątynia we wsi. Wzmianki o starszej, zniszczonej pożarem cerkwi, pochodzą z roku 1599. Według zapisów zlokalizowana była ona w zupełnie innym miejscu. Następną była zbudowana ok 1718 roku kaplica dworska obrządku łacińskiego służąca kolejnym rodzinom właścicieli Górzanki, jak i wiernym zarówno wyznania rzymskokatolickiego, jak i prawosławia. Zatrzymujemy się na placyku u stóp wzniesienia, na którym otoczona pomnikowymi dębami stoi cerkiew. Jest to budowla orientowana, posadowiona na kamiennym podmurowaniu, które osłania blaszany fartuch. Konstrukcja świątyni jest zrębowa, trójdzielna o ścianach szalowanych pionowo. Całość pokrywają blaszane dachy. Prezbiterium o kwadratowym rzucie przykrywa dach kalenicowy, nawę nieco wyższy, dwuspadowy - zwieńczony sześcioboczną wieżyczką sygnaturki zakończoną cebulastym hełmem. W również dwuspadowy dach, niższego i węższego od nawy, babinica wpuszczona została czworoboczna wieżyczka nakryta dachem namiotowym. Obok cerkwi widzimy murowaną, otynkowaną dzwonnice wzniesioną w II połowie XIX wieku.

Chociaż sama budowla jest niewątpliwie bardzo interesująca architektonicznie, nie jest to powód stanowiący o jej wyjątkowości. Ten znajduje się we wnętrzu, a jest nim wykonany unikalną techniką, jedyny taki na terenie i Polski i Słowacji ikonostas. Jego wyjątkowość polega na tym, że ikony są wycięte z deski, płaskorzeźbione i polichromowane. Miejscowe przekazy mówią, że lokalny

artysta wykonał je z jednego olbrzymiego pnia lipowego, który przyniosły wezbrane wody Wojkowyjki, a twarze świętych są portretami ówczesnych mieszkańców Górzanki. Tu może nasuwać się skojarzenie z ołtarzem Wita Stwosza z Kościoła Mariackiego w Krakowie, gdzie twarze apostołów są portretami krakowskich mieszczan.

Unikalne dzieło, które mamy okazję podziwiać, jest patrząc chronologicznie drugim ikonostasem w cerkwi wykonanym w I poł. XVIII wieku, na co wskazuje wymienienie go w inwentarzu z roku 1752. W tym miejscu wypada zadać pytanie: co było wcześniej - cerkiew konsekrowana w 1838 roku, czy ikonostas, nie pierwszy w niej zresztą w świątyni, a starszy o ponad 80 lat?

Z pierwszego ikonostasu zachowały się jedynie: krzyż ze zwieńczenia, ikona - Chrystus Pantokrator i ikona z postaciami dwóch proroków. W 1912 roku po synodzie lwowskim pojawiła się silna tendencja powrotu do starych tradycji prawosławia i ikonostasów kanonicznych z ikonami pisanyymi na deskach. W konsekwencji płaskorzeźbiony ikonostas został przez biskupa zakwestionowany i jako niekanoniczny zdemontowany. Poszczególne jego elementy umieszczono na ścianach w różnych miejscach cerkwi. Pozostawiona na miejscu grupa Pałki i ikony rzędu proroków zostały uzupełnione nowymi ikonami. W ten sposób powstał ikonostas nr 3. W roku 1969 ten trzeci został także rozebrany i ukryty na strychu.

Dzięki staraniom i zaangażowaniu proboszcza ks. Piotra Bartnika na pocz. XXI wieku rzeźbiony ikonostas został ponownie skompletowany i odnowiony. W 2002 roku powróciły do cerkwi w Gorzance carskie wrota wywiezione w latach 50. do Polańczyka, gdzie przetrwały umieszczone w cmentarnej kaplicy. Trzydzieści lat trwały prace konserwatorskie i oto teraz możemy podziwiać to niezwykle dzieło niemal w pełnej krasie. Piszę „niemal” gdyż na właściwe sobie miejsce powróciły tylko ikony z górnych rzędów. Rzędy dolne – by nie przesłaniały ołtarza, umieszczono na południowej ścianie prezbiterium. Dziwne, gdyż w wielu cerkwiach, które odwiedziliśmy krążąc po Beskidzie Niskim oglądaliśmy i kompletne ikonostasy i ołtarze.

foto: autor



cerkiew w Górzance



## Filmowym szlakiem

„Życie jest jak pudełko czekoladek – nigdy nie wiesz co ci się trafi” Znacie ten cytat? Oczywiście jest to jedna z mądrości Forresta Gumpa – tytułowego bohatera genialnego filmu Roberta Zemeckisa nakręconego na podstawie trochę mniej genialnej powieści Winstona Grooma. Tak się składa, że od dziecka kocham kino. Nic więc dziwnego, że wydeptując rozmaite ścieżki w różnych krajach, uświadomiłam sobie, że, choć nie zakładałam tego wcześniej, podążam śladami filmowych bohaterów. Od kiedy to do mnie dotarło, odtąd już nie wyruszam w świat bez dokładnego researchu, co w tych miejscach, do których się udaję zostało sfilmowane.

Zdecydowanie jednak, najbardziej „filmową” podróżą, jaką odbyłam, była wędrówka przez Stany Zjednoczone. Niewielki van, nas w środku szczęciro, przed nami autostrada po horyzont, a wokół bezkresne stepy, kaniony i skalne pustynie. Toż to wypisz, wymaluj scenaria z amerykańskiego filmu drogi! I tak już potem przez cały czas. Od magicznego (dla mnie!) Hollywood rozpoczynając, aż po znany z tylu filmów Central Park w Nowym Jorku – 10 tysięcy kilometrów niezwykle filmowej podróży! Uświadomiłam sobie wtedy jak bardzo jesteśmy przesiąknięci amerykańską kulturą znaną nam głównie z mniej lub bardziej popularnych filmów oraz jak bardzo wniknęła ona w naszą świadomość.

Wszystko tu kojarzyło mi się z filmem, również sytuacje pozornie niefilmowe. Nocujemy w motelach, wcale nie tych znanych z dużego ekranu, a jednak bliźniaczych. Sytuacja, klimat, atmosfera – wszystko przypomina jakiś film. Nie konkretny, ale właśnie „jakiś”. Jemy w przydrożnym barze, siedzimy na skóropodobnych kanapach, podchodzi kelnerka z dzbankiem kawy z ekspresu przelewowego. Znacie takie sceny z filmów? Ja tak, do tego stopnia, że czułam się, jakbym była bohaterką filmowego planu, jakbym za chwilę miała usłyszeć dźwięk filmowego klapsa dającego sygnał do włączenia kamery.

Ale moje odczucia to sprawa subiektywna. Natomiast zobaczenie miejsc, w których rozgrywały się sceny kultowych filmów, to już obiektywny konkret. Bez dwóch zdań, Amerykanie perfekcyjnie potrafią wykorzystać to co mają i „ograć” te zasoby w rodzimych produkcjach. Jestem w stanie Wyoming, oglądam górę zwaną Devils Tower i przed oczyma mam kadry z filmu „Bliskie spotkania trze-

ciego stopnia” Stevena Spielberga. Właśnie ten teren, przybysze z kosmosu wybrali na miejsce spotkania z Ziemianami. Z kolei na skale Mount Rushmore znanej z gigantycznych rzeźb głów prezydentów, Cary Grant walczył o życie w filmie Alfred Hitchcocka „Północ–północny zachód”. No a Las Vegas? Tu można zapisać się na śmierć, zdobyć fortunę i zaraz potem ją stracić albo zatracić się w zabawie do nieprzytomności. Tak przynajmniej wygląda to w filmach takich jak: „Zostawić Las Vegas”, „Kasyno” czy „Kac Vegas”. Ja sama dałam się ponieść i przegrałam całe 5 dolarów, mierząc się z jednorękim bandytą.

Nic nie mogłam na to poradzić, że skojarzenia w tych i innych miejscach były zawsze filmowe. Dreszcz emocji czułam zresztą podwójny. Po pierwsze, byłam w kraju, który dla mojego pokolenia w

cyjnych. Dopiero, kiedy zobaczyłam je na własne oczy, przekonałam się, że są jak najbardziej realne. I nie chodzi tu o to, aby grać się w blasku gwiazd kina, a potem chlubić się, że było się tam, gdzie spacerował Tom Hanks czy stąpał Robert de Niro. Rzecz w magii miejsca, które staje się scenariem dla niezwyklej gry wyobraźni i emocji odczuwanych przez widza (czyli mnie) podczas projekcji filmu. Teraz mogłam te emocje w sobie wskrzesić i poczuć na nowo, w dodatku bardziej namacalnie. Jak bowiem nie myśleć, będąc nad Wielkim Kanionem, o zatrzymanej w kadrze ostatniej, dramatycznej scenie z filmu „Thelma i Louise” Ridley’a Scotta! Jak nie wyobrażać sobie, przemierzając bezkresne przestrzenie stanu Utah czy Arizony, że jest się w samym środku filmowego, westernowego planu! Albo, będąc w Waszyngtonie przy lu-



foto: Janusz Słodczyk

latach osiemdziesiątych był ziemią obiecaną. To tam wielu moich znajomych szukało lepszego losu, zarabiając nie jedną, ale wiele garści dolarów na późniejsze dostatnie życie w Polsce. A ponieważ wyjechać tam wtedy nie było łatwo, toteż ciarki przeniknęły mnie, kiedy celnik na granicy przypieczętował mój wjazd i wypowiedział magiczne słowa: „Welcome to the United States of America”. Myślałam wtedy o tym jak bardzo zmienić się świat dla ludzi mojej generacji. Pod wieloma względami na lepsze! Oto jestem tu i nie przyjechałam, żeby pracować na przysłowiowym zmywaku, ale jestem po prostu turystką, co kiedyś wydawało się nam, młodym ludziom w dawnych latach niewyobrażalne.

Po drugie, przeżywałam niezwykle chwile dzięki możliwości obejrzenia pięknych miejsc, znanych mi z ekranu, ale do tej pory niesłuchanie abstrak-

strzanej sadzawce przed Mauzoleum Lincoln, nie odtwarzać w wyobraźni sceny ze wspomnianego już wcześniej „Forresta Gumpa”, kiedy to tytułowy bohater i jego ukochana Jenny odnajdują się w tłumie, ale przedtem ona musi wejść w sam środek tej sadzawki i przekrzyknąć wszystkich, wołając Forresta po imieniu. A ja w tym właśnie miejscu mogłam sobie zanurzyć stopę!

„Targowisko próżności” czy „fabryka snów”. Wieczny dylemat. Tak czy owak, dla miłośników X Muzy zobaczyć miejsca ze znanych filmów to przeżycie jedyne w swoim rodzaju. Dlatego mam ogromną nadzieję wrócić do USA! Może kiedyś los zaprowadzi mnie tam znowu, może poniesie jak to piórko z pierwszej i ostatniej sceny „Forresta Gumpa”? Nie wiadomo, w końcu „życie to pudełko czekoladek...”. I w końcu tyle jeszcze filmowych miejsc zostało tam do zobaczenia!

Charakterystyczne w smaku i kształcie serki z górzna chyba każdy. Jednak nie każdy taki serek jest prawdziwym oscypkiem. Zarejestrowane oscypki muszą powstawać na określonym obszarze Małopolski lub Śląska: z gmin Istebna, Milówka, Ujsoły, Węgierska Górka, Rajcze, Jeleśnia i Koszarawa na Śląsku. W Małopolsce takich miejsc jest więcej – to cały powiat nowotarski, tatrzański, gminy Zawoja, Bystra Sidzina, Piwniczna, Muszyna i Krynica, a także część powiatu limanowskiego.

Nie tylko miejsce wyrabiania warunkuje prawdziwość oscypka – to także mleko od polskiej owcy górskiej i od polskiej krowy czerwonej. Ponadto oscypki wytwarza się tylko w okresie od maja do wrześ-

nia i można je sprzedawać tylko w całości. Nazwę oscypka wywodzić można od kształtu (zbliżonego do grotu oszczepu) lub od oszczypywania, czyli rozdrabniania (rozdrabnianie skrzepu za pomocą tradycyjnych narzędzi to jeden z etapów produkcji sera). Minimum 56% masy oscypka musi stanowić „sucha masa” – czyli pozbawiona wody, a w suchej masie tłuszcz stanowi minimum 38%.

Produkcja sera jest złożona i wieloetapowa. Po uzyskaniu surowca przeprowadza się zakwaszenie – najpierw na zimno, potem na ciepło, zaprawianie podpuszczką, ścinanie, czyli powstawanie skrzepu, rozdrabnianie skrzepu (wspominane już oszczypywanie), osiadanie, odciąganie serwatki, wybieranie. Na-

stępnym etapem jest ręczne rozgniatanie i formowanie kuli, umieszczanie w serwatce. Kolejne etapy to ugniatanie i formowanie z opasywaniem obręczą przez środek bryły. Końcowe etapy to wygładzanie, moczenie w serwatce, osuszanie i wędzenie zimnym dymem 3 do 7 dni. Duży wpływ na smak sera ma nie tylko cały proces produkcji, ale też pasza, na którą składają się rośliny występujące jedynie na terenach górskich.

Oscypek to ser pasterzy wołoskich, a pierwsze wzmianki o wyrobieniu sera na Podhalu pochodzą z dokumentów o lokacji wsi Ochotnica. Pierwszy instruktaż wyrobu sera w szałasach pochodzi z połowy XVIII wieku.

Dla Czytelników

Sedno



RAFAL  
Majka Days

maciej holuj

# Z mistrzem w peletonie



foto: maciej holuj

**S**TANAĆ W SZRANKI Z SAMYM RAFAŁEM SMAJKĄ W WYŚCIGU SZOSOWYM TO NIE LADA GRATKA. DLA KOLARZY AMATORÓW SZANSA ŚCIGANIA SIĘ W JEDNYM PELETONIE Z BRĄZOWYM MEDALISTĄ OLIMPIJSKIM ZDARZA SIĘ RAZ W ROKU. TYLKO RAZ W ROKU BOWIEM ROZGRYWANA JEST IMPREZA POD NAZWĄ MAJKA DAYS.

Zawody, które z założenia mają propagować zdrowy styl życia poprzez jazdę na rowerze, już po raz drugi rozegrane zostały w Dobczycach. W zasadzie w Dobczycach znajdowała się baza Majka Days, bowiem większość czasu uczestnicy imprezy (w imponującej liczbie 1100 kolarzy i kolearek) spędzili na pokonywaniu trasy. Organizatorzy przygotowali trzy jej wersje uwzględniając różny poziom i możliwości startujących kolarzy. Tak więc najkrótsza (adventure) liczyła 40 kilometrów, średnia (Madio-Fondo) 59 kilometrów (wybrała ją prawie połowa uczestników Majka Days) zaś najdłuższa (Grand-Fondo) aż 82 kilometry. Trasa wyznaczona została na terenach bliskich sercu Rafała Majki, prowa-

dziła między innymi przez Zegartowice, rodzinną miejscowość kolarza oraz drogami, na których stawał on pierwsze kolarskie kroki i na których chętnie trenuje do dziś.

Zadania kolarzom nie ułatwiła aura. Siąpił deszcz i było, jak na tę porę roku, zimno. Do tego, aby zbytnio nie przejmować się pogodą zachęcał uczestników sam Majka. - *Pogoda jest typowo kolarska, ja osobiście bardzo taką lubię, proszę was tylko o wyjątkową ostrożność, bo mokry asfalt jest zdradliwie śliski – mówił Rafał.* - *Nie ryzykujcie niepotrzebnie, bądźcie wszyscy na mecie.*

Sam mistrz towarzyszył kolarzom na trasie. Na dystansach krótkim i średnim przez kilka kilometrów, na najdłuższym od startu do mety. - *Nie było łatwo, zimno i deszcz i te... górki i podjazdy, ale fakt, że jest z nami Rafał dał mi takiego kopa, że pokonałem dystans 82 kilometrów w nie najgorszej formie – powiedział nam na mecie kolarz amator, który na Majka Days przyjechał do Dobczyc z kieleckiego.* Kolejna okazja zmierzenia się ze znakomitym kolarzem już za... rok.

